Ner 107. Kraków, Niedziela 13 Maja 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. dzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej.— *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Rozwój socyalizmu we Francyi.

Ludzie, którzy założyli trzecią Rzeczpospolitą we Francyi, pracowali długo i wytrwale, zanim zdołali ugruntować tę formę rządu i spopularyzować ją w masach narodu. Poszukując w tej pracy sprzymierzeńców, znaleźli ich przedewszystkiem — pomijając oczywiście burżuazyę — pomiędzy robotnikami miejskimi, daleko łatwiej przyjmującymi nowe doktryny, aniżeli konserwatywni włościanie. Socyaliści, którzy we Francyi oddawna opanowali klasę robotniczą, rzucili się w objęcia Rzeczypospolitej, w nadziei, że jest to tylko forma przejściowa, torująca drogę przyszłemu państwu, zorganizowanemu według ich wyobrażeń. To też w walce z monarchistami, republikanie mieli w socyalistach wiernych i pożytecznych sprzymierzeńców i odwdzięczając się za to poparcie, nietylko nie tamowali ich agitacyj, ale udzielali im niejednokrotnie opieki prawa i władzy. Oprócz tego niedorzeczne i szkodliwe hasło: *le clericalisme c'est l'ennemi*, popchnęło sfery rządzące trzeciej Rzeczypospolitej do systematycznego podkopywania powagi i wpływu Kościoła katolickiego i ułatwiło socyalizmowi przedostanie się do najszerszych warstw ludu, którego religijne zasady zachwiały się i osłabły. W ten sposób republikańskie mieszczaństwo wypielęgnowało i wykształciło socyalizm, którego doktryny w pierwszym rzędzie uderzają w podstawy tegoż mieszczaństwa. Ta sielanka zgody i wzajemnej pomocy trwała jednak tylko tak długo, dopóki Rzeczpospolita nie zapuściła głębszych korzeni w całym kraju, dopóki republikanie nie byli pewni ostatecznego wyniku walki z monarchiczną opozycyą; gdy jednak niebezpieczeństwo obalenia obecnej formy rządu zniknęło, a z drugiej strony socyaliści stawiali coraz śmielsze i dalej sięgające żądania, republikanie spostrzegli, że dotychczasowi sprzymierzeńcy są dla nich niebezpieczniejsi, aniżeli „klerykalizm“ i monarchia. Bez wahania zatem nietylko odwrócili się od socyalistów, ale przyjęli do swego programu walkę z socyalizmem, a ostatni gabinet temu właśnie hasłu zawdzięcza swoje powstanie i swoje dotychczasowe powodzenia. Ta najnowsza faza wewnętrznej francuskiej polityki zamyka pod pewnym względem okres rozwoju socyalistycznego stronnictwa we Francyi, którego kilka wybitniejszych rysów pragniemy zaznaczyć.

Socyaliści francuscy mają swoje odrębne cechy różniące ich wybitnie od socyalistów niemieckich i angielskich. Nie mają oni ani praktycznej konsekwencyi i wytrwałości Anglików, ani łączności i politycznej energii Niemców, a są przedewszystkiem ludźmi przewrotu i nie cofają się przed żadnym gwałtem. Mają oni najmniej tolerancyi, a najwięcej kosmopolitycznych dążności; jeżeli naprzykład socyaliści niemieccy zasiadający w parlamencie, głosowali za zniesieniem banicyi Jezuitów, wychodząc z zasady, że wszyscy obywatele państwa są równi w obliczu prawa, to przeciwnie, wszystkie ustawy uchwalone przez parlament francuski przeciwko Kościołowi katolickiemu i wolności sumienia, znalazły najgorętsze poparcie u socyalistycznych deputowanych; jeżeli znowu nawet Bebel i Liebknecht otwarcie i szczerze oświadczyli, że w obronie całości granic państwa niemieckiego każdy socyalista niemiecki spełni swój obowiązek, to socyaliści francuscy dawno już uznali miłość ojczyzny za pusty frazes, a raczej za przesąd przestarzały i krępujący. Prócz tego są oni jak nigdzie, rozbici na mnóstwo grup i stronnictw, walczących z sobą nieraz bardzo zawzięcie, chociaż ich programy bardzo mało różnią się od siebie. Alemaniści, brusiści, guezdziści, marksiści, posibiliści, kolektywiści mają swoją odrębną organizacyę, własne pisma, własne lokale i własnych kandydatów przy wyborach gminnych lub parlamentarnych. W Paryżu, w okręgach zamieszkałych przez robotników, występują legiony socyalistycznych kandydatów przy każdym wyborze. Są to jednak sprawy wewnętrzne; w walce z społeczeństwem i istniejącym porządkiem rzeczy, występują socyaliści zgodnie i solidarnie.

Ostatnie wybory wprowadziły do parlamentu kilkudziesięciu deputowanych, którzy jawnie się przyznają do socyalistycznego programu. Łącząc się prawie zawsze z pokrewnymi im duchem radykalistami, stanowią socyaliści mniejszość liczebnie poważną, niezmiernie ruchliwą i nieustannie agitującą. W ostatnich czasach specyalnością deputowanych tej kategoryi stało się urządzanie zmów robotniczych i strejków w całym kraju. Pod osłoną poselskiej nietykalności panowie Jaurés, Basly, Guesde, Baudin i inni, korzystając z biletów wolnej jazdy wszystkiemi kolejami, które im zapewnia mandat poselski, jeżdżą wszędzie, gdzie jest możliwość wywołania starcia pomiędzy pracodawcami a robotnikami i podburzają tych ostatnich najpierw do zaniechania pracy, a następnie do wytrwania w oporze. Wszystkie wielkie zmowy z ostatnich lat były wywołane i zorganizowane przez takich zawodowych agitatorów, wszystkie skończyły się porażką robotników i zrządziły nieobliczalne szkody przemysłowej i górniczej produkcyi Francyi. W departamencie Cher doprowadziły nieustanne bezrobocia do zamknięcia wszystkich prawie fabryk; pomiędzy robotnikami panowała okropna nędza, a nie mogli nigdzie znaleźć zatrudnienia, gdyż fabrykanci sąsiednich departamentów nie chcieli ich przyjmować, obawiając się szkodliwego wpływu. Wszystkie te zmowy urządzał deputowany Baudin, podobnie jak deputowany Basly organizował w północnych kopalniach strejk, który wstrzymał produkcyę węglową Francyi na kilka miesięcy i 100.000 robotników zajęcia pozbawił. Władze patrzyły dotychczas nader pobłażliwie na te niesumienne i niebezpieczne agitacye. Pod sztandarem republikańskiej koncentracyi byli socyaliści filarami rządu, a jako tacy posiadali wpływy w gabinecie i niejednokrotnie ich używali, aby się pozbywać niewygodnych urzędników. To też prefekci i podprefekci nie przeszkadzali wcale pp. deputowanym w ich agitacyjnych wyprawach, ale przeciwnie nawet towarzyszyli im w takich wycieczkach. Niedawno jeszcze prefekt w Rouen przyjmował socyalistycznego reprezentanta tego miasta, Mirmana, z ostentacyą, która zaniepokoiła nawet oportunistów, a podczas wyborów socyaliści, zwalczający konserwatystów, byli niemal półrzędowymi kandydatami i niejednokrotnie zawdzięczali swoje mandaty skutecznemu poparciu władz miejscowych. Gabinet Periera pragnąłby, zdaje się, zerwać z tą tradycyą. Dowodzą tego zajścia podczas bezrobocia w Trignac, które urządzał deputowany Toussaint. Bezrobocie to było zorganizowane bez żadnej słusznej podstawy i skończyłoby się prędko i spokojnie, gdyby nie interwencya Toussainta. Wypowiedział on tam między innemi mowę, tak podburzającą, że, według ustawy, władze powinny były natychmiast go aresztować i stawić przed sądem, ale prokurator w Trignac obawiał się wpływów deputowanego i nie wydał nakazu aresztowania, tak że termin przepisany upłynął, a Toussaint znalazł się pod opieką poselskiej nietykalności. Minister sprawiedliwości natychmiast przeniósł w inne miejsce zbyt trwożliwego prokuratora, a prezes ministrów zażądał od Izby wydania Touissanta i uzyskał pomyślną uchwałę.

Potężną bronią w rękach socyalistów są także syndykaty robotnicze, zorganizowane na zasadzie specyalnej ustawy, a mające za cel wynajdywanie pracy swym uczestnikom. Syndykaty te jednak znacznie rozszerzyły swoją działalność i zmieniły się w prawdziwe cechy z całą dokuczliwą tyranią tych średniowiecznych instytucyj. Robotnicy, nienależący do syndykatów, są narażeni na nieustanne prześladowania, a jeżeli stawiają opór, syndykat zmusza ich do posłuszeństwa, skłaniając pracodawców groźbą strejku, do usunięcia z fabryk lub warsztatów takich zbyt samodzielnych jednostek. Tak więc „wolność pracy,“ którą socyaliści tak szumnie głoszą, jest nieustannie gwałcona przez syndykaty, którymi kierują obecnie wyłącznie socyalistyczni agitatorowie.

Ciekawy jest niezmiernie stosunek socyalizmu do anarchii. Po pierwszych zamachach socyaliści wyparli się łączności z anarchistami, a nawet potępili ich działalność w sposób, co prawda, dość delikatny. Jednakże bliższe rozpatrzenie wzajemnego stosunku tych dwóch przeciwnych kierunków nie może pozostawiać żadnej wątpliwości. Anarchizm jest tylko naturalnym wynikiem i rozwinięciem rewolucyjnego socyalizmu. Vaillant oświadczył wyraźnie przed sądem, że jest socyalistą, a wszyscy prawie anarchiści przeszli najpierw przez szkołę doktryny socyalistycznej, zanim doszli do „czynnej propagandy“ za pomocą bomb i dynamitu. Zresztą socyaliści są już obecnie szczersi. Odradzają oni wprawdzie „propagandę czynu,“ ale tłumaczą jej początki i przyczyny. Ich zdaniem, winę zamachów ponosi policya i społeczeństwo. Policya tworzy anarchistów za pomocą ajentów prowokacyjnych, a „zbrodnicze“ społeczeństwo rodzi Ravacholów i Henr'ych, „uciskając słabych i druzgocąc wydziedziczonych.“ Socyalistyczne dzienniki nazwały Ravachola „świętym,“ Vaillanta bohaterem, a Henry'ego szlachetnym i dumnym. W gruncie rzeczy cele socyalizmu i anarchizmu są wspólne, tylko środki są cokolwiek odmienne, a anarchiści są tylko zbyt niecierpliwi i niedość zręczni. W społeczeństwie francuskiem coraz silniej wyrabia się przekonanie o przyczynowym związku pomiędzy anarchizmem a socyalizmem, a otrzeźwienie to szkodzi popularności socyalistów. Chcąc powstrzymać ten prąd opinii publicznej, urządzili oni niedawno niezgrabną i śmieszną komedyę, wnosząc w parlamencie interpelacyę, z powodu „pomocy, udzielanej anarchistom przez katolików i konserwatystów.“ Autor interpelacyi Jaurés uzasadniał ją, przypominając, że u anarchisty Tournadre'a znaleziono bilet wizytowy księżny d'Uzés. Śledztwo wykazało, o czem Jaurés dobrze wiedział, że bilet ten był odpowiedzią na prośbę o zapomogę, wystosowaną przez Tournadre'a do dobroczynnej pani, ale socyalistom chodziło poprostu o dywersyę, o wywołanie mniemania, że nie oni sami sympatyzują z anarchistami. Próba oczywiście się nie udała, ale charakteryzuje sposoby walki, używane przez socyalistów.

Najnowszym środkiem agitacyjnym są tak zwane „domy ludowe“, *maisons du peuple*, które mają zastąpić zamkniętą przez rząd „giełdę pracy“. Te domy mają głównie służyć do pozyskania kobiet dla sprawy socyalistycznej, gdyż, jak sądzą nie bez słuszności agitatorowie, trzymając kobietę, trzyma się mężczyznę. „Domy ludu“ są świątyniami socyalizmu; odbywają się w nich konferencye publiczne o ateizmie, tudzież te wszystkie uroczystości „klerykalnej reakcyi“, które działają na imaginacyę kobiety, a więc śluby i chrzty, według odrębnych cywilnych obrządków. Zdaje się jednak, że te ceremonie nie mają wielkiego skutku, a żony socyalistów ku wielkiemu zmartwieniu mężów zawsze jeszcze szukają pociechy duchowej w modlitwie i w praktykach religijnych.

Socyalizm francuski rozwija się wprawdzie pozornie, nie widać w nim jednak ani prawdziwej siły, ani rzeczywistego zapału. Jego kierownicy są zwyczajnymi wyzyskiwaczami instynktów mas ludowych, które służą jedynie do zaspakajania ich politycznych ambicyj. O ile trzymają się granic legalnych, wojują pustemi frazesami i bałamucą robotników obietnicami, w których ziszczenie sami nie wierzą; o ile zaś przechodzą do czynu, stają się anarchistami. Długie tolerowanie, a nawet ochranianie socyalistycznych agitacyj jest jedną z głównych przyczyn teraźniejszej dezorganizacyi francuskiego społeczeństwa.

Przegląd polityczny.

Kraków 12 maja.

Piszą nam z Wiednia d. 11 marca:

(?) Izba poselska dziś, na ostatniem posiedzeniu przed świętami, uchwaliła w trzeciem czytaniu projekta walutowe ze znaną poprawką Koła polskiego. Ponieważ nie zażądano imiennego głosowania, nie możemy dokładnie oznaczyć stosunku głosów. Wczoraj Izba wniosek odraczający odrzuciła 166 głosami przeciwko 106. W lipcu roku 1892 za reformą waluty głosowało 190 posłów, przeciwko niej 91. Wczoraj więc większość była nieco mniejsza, a mniejszość nieco większa, niż w roku 1892. Możnaby ztąd wnosić, że w ciągu ostatnich dwóch lat wzmógł się pessymizm co do regulacyi waluty. Ale owo zjawisko tłómaczy się także okolicznością, że odkąd istnieje liczebnie bardzo znaczna, stała większość parlamentarna, a zatem wynik głosowań jest z góry zapewniony, w kołach większości zaznacza się pewna opieszałość, gdy przeciwnie opozycya przeciw projektom walutowym zwiększyła się przez kilkunastu Morawian i Słowian południowych, którzy w r. 1892 głosowali z większością, obecnie zaś głosują z anti-koalicyą słowiańską.

Okoliczność, że przyjęcie projektów walutowych nie ulega wątpliwości, sprawiła także, iż zrazu nikt nie zapisał się do głosu za projektami, tak, iż zdawało się, że przemawiać będą jedynie ich przeciwnicy. Gdyby dyskusye w parlamencie toczyły się wyłącznie *pro foro interno*, podobna wstrzemięźliwość większości w sprawie, w której wynik głosowania był zabezpieczony uchwałami klubów, nie dostarczyłaby żadnego powodu do zastrzeżeń, zwłaszcza gdy chodziło o to, aby załatwić rzecz przed świętami, a więc przyspieszyć chwilę głosowania. Ale rozprawy parlamentarne, dzięki prasie, toczą się *coram publico* w najszerszem znaczeniu wyrazu i zwłaszcza frakcye opozycyjne starają się gorliwie o to, aby mowy ich posłów w całości dostały się do wiadomości ogółu. Dlatego jest rzeczą nietylko pożyteczną, lecz w interesie oświecenia opinii publicznej niezbędną, aby większość zarzutom mowców opozycyjnych przeciwstawiała zawsze ile możności, wyczerpujące i przekonywujące argumenta odwrotne.

W ostatniej chwili uczynili to w sposób najpoważniejszy hr. Hohenwart, minister skarbu Plener, referent Szczepanowski i poseł D. Abrahamowicz. Hr. Hohenwart w krótkich słowach naszkicował niejako ramy argumentacyj zwolenników projektów. Te ramy, długą mową wyjaśniającą szczegóły sprawy, wypełnił minister Plener. Nie bez interesu były wywody ministra, skierowane przeciw nieprzyzwoitej metodzie opozycyjnej. Niewątpliwie wywody te ze stanowiska dbałości o powagę parlamentu i o uczciwy sposób walki stronnictw można pochwalić. W tem jednak p. Plenera zawiodła pamięć, gdy z oburzeniem twierdził, że nigdy opozycya podobnie przewrotnemi insynuacyami i oszczerstwami nie walczyła przeciwko rządowi i większości, jak teraz. Owszem, przypominamy sobie czasy, gdy mowcy niemieckiej lewicy, jak Carneri, Neuwirth i t. d., w zaciekłości stronniczej chwytali się broni, która niebardzo różni się od używanej dziś przez Luegera, Schlesingera, Kaunitza, Kaizla i innych.

Nie przypominamy tego dla rekryminacyj. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis.* Podnosimy owe fakta jedynie, aby przypomnieć, że poważne stronnictwa parlamentarne, gdy się znajdują w opozycyi, nie powinny nigdy przekraczać pewnych koniecznych granic polemiki, aby potem, przy zmienionych stosunkach, nie naraziły się na zarzut, że niegdyś dawały zły przykład. Że taka systematyczna oględność i wstrzemięźliwość jest możliwą i bardzo pożyteczną, stwierdzają dostatecznie dzieje Koła polskiego, które bardzo długo w Radzie państwa tworzyło obóz opozycyjny, ale nigdy nie dopuszczało się wykroczeń przeciwko przyzwoitości i taktowi, któreby mu można teraz wytykać, gdy potępia opozycyę fakcyjną!

Jeżeli p. Steinbach, a teraz p. Plener mogli przeprowadzać akcyę uregulowania waluty, jest to przedewszystkiem zasługą ich poprzednika p. Dunajewskiego, który w ciągu ciężkich lat dziesięciu wywalczył równowagę budżetową. Sądziłem, że w chwili, gdy reforma walutowa znowu niejako postąpiła o krok naprzód, należało się słowo uznania i chlubnego wspomnienia dla byłego ministra skarbu, dla tego, który z pomiędzy wszystkich swych poprzedników najświetniej wywiązał się ze swego arcytrudnego zadania. Ten dług wdzięczności przypomniał Izbie dziś poseł Abrahamowicz, a nie będąc pessymistami, przypuszczamy, że także w kołach lewicy zacierają się dawne uczucia stronniczej niechęci i zaczyna się objawiać uznanie dla rzeczywistych zasług p. Dunajewskiego, który rozwijał prawdziwie zdumiewającą pracę wśród trudnych stosunków parlamentarnych, a skarb państwa, objęty w stanie smutnym, nietylko uporządkował, ale trwale wzmocnił.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 11 maja.

(Z Koła polskiego).

Dzisiaj, po ukończeniu posiedzenia Izby poselskiej, obradowało po południu Koło poselskie polskie. Przewodniczący Z a l e s k i przedłożył naprzód pismo prezesa Akademii umiejętności, hr. St. Tar-

---

Jeden rozdział z książki Stanisława Koźmiana „Rzecz o roku 1863“.

(Ciąg dalszy).

W rządzie zatem cesarskim wpływy za i przeciw sprawie polskiej nietylko równoważyły się, ale nawet szala przechylała się na jej stronę.

Pozostawała rozstrzygająca wola cesarza i to niebezpieczeństwo, że domyślać się jej łatwiej było, niż ją odgadnąć, która przecież ograniczoną była możnością i ówczesnemi stosunkami. Prawda ta znalazła wyraz w liście cesarza do ministra Billault, ogłoszonym w *Monitorze* z 22 marca, który zastałem za mojem do Paryża przybyciem.

„Czytałem właśnie mowę pana. Byłem szczęśliwy, żem znalazł w niej tak wierny wykład mojej polityki. Pogodziłeś wyraz naszych sympatyj dla sprawy, która drogą jest Francyi, z względami należnemi obcym mocarstwom i rządom. Słowa pana zgadzały się we wszystkich punktach z mojemi myślami. Wszelkie inne tłómaczenia uczuć moich usuwam.“

Wobec takiego położenia *Hotel Lambert* zatem nie tracił nadziei, lecz od obaw i wątpliwości wcale wolnym już nie był, tem przykrzejszych, że stan kraju dobrze mu był znany i że jeżeli w telegramach i listach, przeznaczonych dla dzienników, przedstawialiśmy w przesadnie pochlebnych wyrazach wypadki, z poufnych naszych raportów i z moich rozmów wiedział, czego się trzymać i oceniał niebezpieczeństwo przedłużania stanu rzeczy bez nadziei, jeżeliby się okazało, że pomoc obca była tylko złudzeniem. Wiedział, co sądzić i o zwycięstwach powstania i o rządach narodowego rządu. Pamiętam, że podczas gdy byłem w *Hotelu Lambert*, nadszedł z Krakowa telegram, donoszący o znacznem zwycięstwie oddziału powstańczego nad wojskiem rosyjskiem, Klaczko, odczytawszy mi go, zapytał, czy to być może? „O tak — odparłem — skoro nie ja wysłałem telegram.“

Nie łudząc się sami, chcieliśmy łudzić zagranicę w przekonaniu, że z jej złudzenia odniesiemy korzyści i poparcie przedsięwzięcia, które samo przez się żadnych widoków powodzenia nie miało. Zdawało się nam, że to deska zbawienia, a zatem czuliśmy, że toniemy. Poszedłem do Walewskiego i długą z nim miałem rozmowę w obecności mojego ojca. Przedstawiłem mu stan rzeczy w kraju, powiedziałem, że powstanie nie było nigdy w myśli ani zamiarze rozsądnej i poważnej części społeczeństwa, że tem samem nie mogło być i jego popieranie; że jedynie skłoniliśmy się do takiego popierania na wiadomości, nadeszłe z Paryża od *Hotelu Lambert* i mojego ojca, wskazujące nam, iż dalsze trwanie jest potrzebnem dla europejskiego działania na rzecz sprawy polskiej, i że nadzieja zbrojnej pomocy nie jest bezpodstawną. Zakończyłem słowy: albo jest zamiar i możność wystąpienia ze zbrojną pomocą, albo oświadczyć należy stanowczo, iż zaniechać trzeba powstania, bo powstaniem samem nic nie zdobędziemy, a kraj na klęski narazimy. Walewski wtedy mi powiedział: „Ależ teraz z wiosną będziecie mogli korzystniej walczyć.“ — „Dlaczego?“ — zapytałem. „Bo — odrzekł — drogi będą lepsze i będziecie mogli naprzód wysunąć armaty.“ Na te zdumiewające słowa, spojrzałem się na mojego ojca wymownie i zrozumiałem, że nasze optymistyczne doniesienia o powstaniu i potyczkach zbyt dobrze skutkowały, chociaż w nich o armatach mowy nie było. „Chyba Rosyanie — odrzekłem — będą mogli łatwiej posunąć i ustawić swoje armaty“ i urwałem na tem. Walewski, który dotąd słuchał uważnie a ostrożnie się odzywał, zabrał głos i przedstawił mi stan rzeczy. W dość długim wywodzie, skreślił dotychczasowe działanie Francyi i układy z mocarstwami w sprawie polskiej, znane mi już, a ciągnąc dalej mówił: „Jesteśmy obecnie w peryodzie układów z mocarstwami, co do rozpoczęcia dyplomatycznej akcyi; przed ich ukończeniem nic pewnego powiedzieć nie można, nic zgoła przedsięwziąść. Czekamy właśnie odpowiedzi Anglii i Austryi na nasze w tej mierze wnioski; ociągają się z tą odpowiedzią. Wiele tu od Austryi zależy, która w pierwszym rzędzie powinnaby swój interes zrozumieć.“ „Wstąpiłem do Wiednia — przerwałem Walewskiemu — i właśnie ks. Leon Sapieha polecił mi oświadczyć, że gabinet wiedeński uskarża się na ociąganie się i chłodne zajęcie się sprawą polską gabinetu paryskiego.“ Walewski na to nic nie odpowiedział, tylko ruszył ramionami i dalej rzecz prowadził: „Słowem jesteśmy w chwili porodu *de l'enfantement*, wszystko od tego zależy, czy urodzimy dziecię umarłe, czy też zdrowe.“

Wiedząc, iż w kraju obiegały wiadomości — których ja nigdy w tej formie, w jakiej je przytaczano, nie otrzymałem był — iż cesarz Napoleon, a zwłaszcza Walewski nakazywali trwanie powstania, że cesarz miał wciąż mówić: *Durez;* że Walewski miał prócz tego wyrazić zdanie: że granice przyszłej Polski będą takiemi, jakie je nakreśli krew powstania — zapytałem: „A czy mniemasz, panie hrabio, że trwanie powstania dopomódz może do szczęśliwego porodu?“ Na te słowa, Walewski, który siedział na kanapie, zerwał się nieco nerwowo i postępując ku kominowi, zawołał: *Il n'y a que cela, il n'y a que cela.* „To tylko, to tylko dopomódz może“. Poczem zapytawszy, kiedy odjeżdżam, a otrzymawszy odpowiedź, że o ile można najspieszniej, gdyż łatwo zrozumie, z jaką niecierpliwością oczekują w kraju tego, co z Paryża przywiozę, rzekł: „Oto wszystko, co w tej chwili powiedzieć mogę i mniemam, że nikt inny nic innego, ani więcej, panu powiedzieć nie potrafi; powtórz to swoim przyjaciołom; gdybym miał coś do dodania przed pańskim wyjazdem, zawiadomię go przez ojca, lub przez moją żonę“ i pożegnał mnie. Pamiętam, że acz młody i w sprawach publicznych niedoświadczony, przykre, nawet przygnębiające z tej rozmowy odniosłem wrażenie i wychodząc, nie zataiłem takowego przed moim ojcem. Dostrzegłem w Walewskim niepewność, a nawet odcień zakłopotania, jakby poczucie narażonej osobistej odpowiedzialności. Nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy z całego położenia, może dlatego, że już lękałem się je zrozumieć, przecież instynktownie odczuwałem, że teraz tylko na wystąpienie dyplomatyczne Francyi, wraz z dwoma innemi mocarstwami liczyć możemy, a że to wystąpienie, najprawdopodobniej bezowocne, uniemożebni przecież zaniechanie i powstrzymanie zgubnego i zniszczenie niosącego ze sobą powstania. Ta prawda, którą wtedy tylko przez mgłę dostrzegałem, górowała następnie i ciężyła nad całym dalszym przebiegiem wypadków.

Winienem tu nadmienić, iż w zapiskach moich znalazłem, iż mój ojciec powiedział mi, że Walewski nie użył był przypisywanego mu wyrażenia, iż granice przyszłej Polski nakreśli krew powstania. Tymczasem ks. Władysław Czartoryski jaknajdokładniej przypomina sobie, że Walewski w obecności mojego ojca powiedział mu: „krew powstania zaznaczy przyszłe granice Polski“ i że książę na te słowa zrobił poruszenie, wyrażające zdziwienie i pewną obawę.

Być zatem może, iż zaprzeczenie mojego ojca odnosiło się tylko do formy, nie do treści, lub że w głębokiem przekonaniu, które zawsze żywiłem o bezużyteczności, a zarazem zgubności powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, o przedłużaniu czy wznowieniu go na Litwie, nie chciałem, aby Walewski był owe wypowiedział słowa, że pragnąłem za powrotem do kraju im zaprzeczyć, że tymczasem on je istotnie przed moim do Paryża przyjazdem powiedział był niebacznie, w czem utwierdzają mnie wspomnienia Klaczki oraz Ludwika Wodzickiego, który także twierdzi, że słyszał, tylko nie pamięta, czy z ust Walewskiego, czy Mocquarda, o potrzebie trwania i rozszerzenia powstania *la durée et l'extension.* Mnie już Walewski o *extension* nie wspomniał. Co się tyczy *Durez* „trwajcie,“ które przeważny wpływ wywarło na polskie wypadki i nasze zachowanie się, nie zostało ono przez cesarza wypowiedziane rozkazująco. Nieraz jednak od konwencyi prusko-rosyjskiej i misyi ks. Metternicha, cesarz i Walewski mówili w ten sposób i w tym duchu, jak ten ostatni w przytoczonej ze mną rozmowie, że tylko trwanie powstania może już teraz zapewnić trwanie sprawy polskiej, jako europejskiej, czem stwierdzali rzecz jasną i widoczną, bo oczywistem było, że z upadkiem powstania znikał powód interwencyi dyplomatycznej, ewentualnie zbrojnej. W tem też znaczeniu pisał był do mnie mój ojciec o trwaniu powstania po rozmowach z Walewskim i Drouyn de Lhuys, w tem znaczeniu nadchodziły do nas instrukcye z *Hotelu Lambert* i w tem znaczeniu odpowiedział Walewski na moje powyżej przytoczone zapytanie. W tym samym też duchu odbyła się była rozmowa, którą przytoczyłem, między Napoleonem III a ks. Władysławem Czartoryskim, po rozbiciu Langiewicza. Cały ten szereg myśli, rozumowań i rozmów wcielił się, co zwykle się zdarza w podobnych czasach, w mniemanym rozkazie cesarza — trwania.

W dalszym ciągu wypadków, aż do końca nieraz, mówili ministrowie francuscy, sprzyjający sprawie polskiej, a zwłaszcza Walewski: *Durez*, zawsze w tem samem znaczeniu, iż jedynie trwanie powstania umożebnia dalsze wmięszanie się mocarstw. W początkach mówili także o *extension*, rozszerzeniu powstania. Książę Czartoryski wyczytawszy w mowie cesarza Napoleona z 5 listopada 1863 roku, poruszającej myśl kongresu, słowa: *La durée de l'insurrection lui a imprimé ce caractère national* „Trwanie powstania nadało mu tę cechę narodową,“ powitał je jako potwierdzenie i usprawiedliwienie doniesień i zaleceń, które na początku roku do kraju przysyłał. Wyrażenia *extension* „rozszerzenie,“ w tekscie tej mowy niema.

Rozstałem się z moim ojcem w przedpokoju ministerstwa stanu i poszedłem na górę do pani Walewskiej. Przywitała mnie z właściwą jej uprzejmością i zapytała zaraz, jakie z pierwszych chwil pobytu w Paryżu odniosłem wrażenie; odpowiedziałem, że nie zdaję sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego wrażenia, lecz, że mniej jest przyjemnem jak za poprzednich moich bytności. Obecnym był p. Nigra, ambasador włoski; zwróciła się do niego pani Walewska i rzekła: „Oto właśnie p. Koźmian, przybywa z Polski.“ „Ach! — odrzekł Nigra — zajmujące dzieją się tam rzeczy.“ „Zajmujące i smutne — odparłem.“ „Dlaczego smutne? — rzekł — zdaje się, że dobrze idzie powstańcom, a widzę w dziennikach, że teraz będzie miało powstanie nawet flotę.“ Była to aluzya do zamierzonej wówczas wyprawy Łapińskiego z Anglii na Żmudź na parostatku „Ward Jackson“ oraz na „Gipsy Queen,“ o której dzienniki pisały.

Nie wiem, czy to była ze strony rozumnego a przebiegłego dyplomaty lekkomyślność, czy też szyderstwo, ale pamiętam, iż Szwedzi Téxiera, armaty Walewskiego i okręty Nigry ubodły mnie do żywego; z jednej strony widziałem w swej nagości szał i nicość powstania, całą jego tragiczność z odcieniem śmieszności; z drugiej płytkość sądu o wypadkach w Polsce dyplomacyi europejskiej, od której przecież oczekiwaliśmy jedynie pomocy i zbawienia, sądu, do którego w znacznej części przyczyniały się przechwałki i patetyczność ówczesnego ruchu i powstania, a także zbyt gorliwa chęć z naszej strony przedstawiania w dobrem świetle wypadków.

Ciąg dalszy nastąpi.

nowskiego, wystosowane do Koła, z prośbą, aby posłowie polscy starali się o uchwalenie przez Radę państwa ustawy, zatwierdzającej ustanowienie ordynacyi przez ks. Władysława Czartoryskiego, z którą połączony jest obowiązek utrzymywania ważnych dla narodu naszego instytucyj, to jest muzeum i biblioteki imienia książąt Czartoryskich. Przewodniczący przedstawił, że prezydyum Koła powiodło się przyspieszyć uchwalenie tej ustawy przez Izbę panów, która uchwaloną przez siebie ustawę przesłała już przed paru dniami Izbie poselskiej; jednak w tej Izbie ustawa ta nie przyjdzie tak rychło na porządek dzienny obrad, gdyż, według przyjętego planu prac parlamentarnych, musi być wprzód ukończone uchwalenie budżetu, a przeprowadzanie pierwej wspomnianej ustawy wzmocniłoby jeszcze przeciw niej opozycyę, gdyż wielu posłów niemieckich i czeskich jest, jak wiadomo, przeciwnych ustanawianiu ordynacyj.

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos posłowie: Eugeniusz Abrahamowicz, Chrzanowski, Straszewski i minister Madeyski, obecny na tem posiedzeniu jako poseł, Koło poleciło swemu prezydyum i komisyi parlamentarnej staranie się o uchwalenie przez Izbę poselską ustawy wspomnionej.

Następnie Koło obradowało poufnie co do przedłożenia przez rząd projektu ustawy o przymusowem zabezpieczeniu budynków od ognia, ustawy tak potrzebnej dla kraju naszego i odpowiedniej uchwałom Sejmu galicyjskiego.

Przystąpiło wreszcie Koło do obrad o postępowaniu swojem przyszłem w Izbie poselskiej przy uchwalaniu budżetu ministerstwa rolnictwa. Rozwinęła się długa dyskusya nad sprawami, które przy uchwalaniu tego budżetu poruszyć należy i jakie żądania postawić.

Poseł Czecz wykazał potrzebę żądania urzędowej reprezentacyi interesów rolnictwa, jak to już jest w Niemczech i we Francyi; dalej przedstawił potrzebę otworzenia dla rolników kredytu na melioracye; wreszcie potrzebę energicznego zastrzeżenia się, aby Austro-Węgry, zawierając traktat handlowy z Rumunią, nie zawarły w żadnym razie konwencyi, otwierającej granice Austryi dla bydła rumuńskiego.

Poseł X. Ruczka przypomniał przedkładane już żądania, dotychczas niespełnione, co do ułatwienia dla rolników kredytu na drenowanie pól, co na gruntach sapowatych, jakie są n. p. w okolicach Kolbuszowy, a także w wielu innych okolicach naszego kraju, może zapewnić tak włościanom, jak i właścicielom większych posiadłości urodzaj na ich gruntach.

Poseł Struszkiewicz przedstawił, że w ministerstwie układany jest właśnie projekt ustawy co do otwarcia rolnikom kredytu na melioracye. Mówił o staraniach ministerstwa rolnictwa co do podźwignienia hodowli koni i wskazał, które jeszcze kroki w tym celu czynić należy. Czynił uwagi w sprawach poruszonych przez posła Czecza.

Poseł Chrzanowski popierał wyżej wspomniane żądania postawione przez posła Czecza; nadto wykazał, że należy domagać się w Izbie powiększenia zamieszczonego w budżecie funduszu ogólnego na melioracye i żądać wyznaczania z tego funduszu znacznie większej kwoty na tak zwane „zabudowanie potoków górskich“ w Galicyi, w Karpatach i na zalesienie gór, bo wycięcie lasów w górach i zaniedbanie regulacyi potoków górskich jest głównym powodem powodzi niszczących kraj nasz corocznie, jak to przekonano się także w roku zeszłym. Należy domagać się, aby ze skarbu państwa dawano subwencye właścicielom gruntów na zalesienie gór, jak to się dzieje w Francyi i Szwajcaryi. Wreszcie przypomniał, że izbowa komisya gospodarstwa narodowego uchwaliła niedawno rezolucyę, jako warunek zatwierdzenia traktatu handlowego z Rumunią, iż państwo austryackie nie zawrze żadnej konwencyi z Rumunią, któraby otwierała granicę austryacką dla bydła rumuńskiego, bo to wniosłoby do krajów austryackich zarazę bydlęcą.

Poseł Rutowski przypomniał, iż Sejm galicyjski domagał się ustawy o komasacyi gruntów, lecz rząd dotychczas nie przedłożył Sejmowi projektu ustawy w tym względzie. Poparł żądanie powiększenia w budżecie funduszu melioracyjnego i wniósł, aby Koło energiczniej zajęło się sprawą regulacyi rzek, a przedewszystkiem sprawą tak zwanego „zabudowania potoków górskich,“ co należy do melioracyj, a przeto do ministerstwa rolnictwa, więc przy budżecie tego ministerstwa sprawę tę poruszyć trzeba.

Przewodniczący Zaleski udzielił wyjaśnień co do projektów dawniejszych ustawy o komasacyi gruntów. Następnie wniósł, aby Koło upoważniło posła hr. Hompescha (który nie mógł przybyć na posiedzenie Koła) do przemawiania w Izbie w sprawie zakładania stacyj doświadczalnych, między innemi w celu zużytkowania torfowisk i torfu.

Poseł Lewicki zażądał takiegoż upoważnienia dla posła Włodzimierza Gniewosza, pragnącego przemawiać w Izbie w sprawie podźwignienia hodowli koni, a który nie mógł przybyć na posiedzenie Koła.

Minister Madeyski przemawiając jako poseł, udzielił objaśnień co do potrzeb i rozwoju Studyum rolniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim. W tej samej sprawie mówił także poseł X. Chotkowski.

Po długiej jeszcze dyskusyi, w której zabierali głos posłowie: Skarszewski, Kozłowski, Czaykowski, oraz posłowie wprzód już przemawiający, zamknięto rozprawy i upoważniono posłów: Czecza, Rutowskiego, Hompescha, Włodz. Gniewosza do przemawiania w Izbie dla przedstawienia żądań i poruszenia spraw wyżej wymienionych.

Wiedeń 11 maja.

(W.) Izba nasza nie ma jeszcze wprawy w traktowaniu spraw tego rodzaju, jak wczorajsza, wywołana wnioskiem Pernerstorfera. Można powiedzieć: Bogu dzięki, że nie ma. W Pałacu Burbońskim są te wszystkie „nagłości“ strawą powszednią. Można się też spierać o to, czy nie byłoby lepiej zaakceptować nagłość wszystkich trzech wniosków: Pernerstorfera, Kaizla i Russa, a następnie *in merito* uchwalić ostatni, tem bardziej, że przez to dwa pierwsze zostałyby odrazu na miejscu załatwione. Są to jednak drobnostki formalne, które znikają wobec tragicznej doniosłości faktów, do których się odnoszą. Co jednak nie jest formalizmem i drobnostką, ale rzeczą zupełnie poważną, to różnica między treścią uchwalonego wniosku Russa, a dwóch innych wniosków.

Ze stanowiska opozycyi, a więc niejako w karykaturze, określił tę różnicę wczoraj p. Bareuther, nazywając wniosek Russa „zrzeczeniem się praw władzy prawodawczej na rzecz wykonawczej“. W istocie trzeba rzecz odwrócić i powiedzieć, że uchwalenie wniosku Kaizla — nie mówiąc o wniosku Pernerstorfera — byłoby konfiskatą praw władzy wykonawczej na rzecz parlamentu. Rzecz jest zupełnie jasna. Jeśli idzie o kwestye ściśle faktyczne, o sam przebieg zajść w Falknowie i Ostrawie, o starcia żandarmeryi z robotnikami, to wszelkie badanie tej sprawy przez parlamentarną komisyę jest dowodem, że się władzom rządowym nie wierzy, jest więc, jak słusznie powiedział p. Zaleski, wotum nieufności dla rządu. Nic więc dziwnego, że minister spraw wewnętrznych wnioski, w tym kierunku idące, odrzucił. Natomiast bardzo rozumnie postąpił gabinet, nie usiłując wykluczyć zupełnie ingerencyi Izby w tej sprawie, skoro ingerencya ta ubrana była w formę kontroli nad ogólnemi, ekonomicznemi zjawiskami, które wywołały krwawe wypadki w Czechach i na Szląsku. Taka kontrola jest niewątpliwem prawem ciała ustawodawczego, prawem, które uznaćby musiał rząd nawet, gdyby nie był tak ściśle parlamentarnym, jak obecny gabinet koalicyjny.

Rozwiódłem się nieco szerzej nad tą kwestyą formalną dlatego, że—niestety— nie ostatni to zapewne raz Izba nasza będzie musiała zajmować się kwestyą socyalną w tej najboleśniejszej jej formie. Idzie tu więc o precedens na przyszłość, o pociągnięcie odrazu linii demarkacyjnej między Izbą a rządem w sprawach tego rodzaju. Jestto zaś ważnem dlatego, bo mamy smutne przykłady, do czego prowadzi zacieranie tej linii i „administracya“ parlamentu w sprawach społecznego porządku. Czytelnik domyśli się, że mówiąc o przykładach mam na myśli Izbę francuską. *Vestigia terrent.* Wniosek p. Pernerstorfera zmierzał wprost do pchnięcia sprawy na tę drogę, na której końcu widać we Francyi deputowanego przepasanego szarfą i podburzającego robotników do oporu władzom. Nie był to więc przypadek, ale ściśle logiczne następstwo zamiaru p. Pernerstorfera, jeżeli jego wniosek i pod względem formalnym, przedstawiał się jako kopia francuskich właśnie „parlamentarnych komisyj“ smutnej pamięci. Powtarzam więc raz jeszcze: zdrowy instynkt większości parlamentarnej wiedeńskiej pozwolił jej wczoraj znaleść odrazu drogę właściwą w sprawie krwawych wypadków czesko-szląskich.

Wczorajsza mowa p. Plenera sprawiła w Izbie bardzo dodatnie wrażenie. O przekonaniu zasadniczych przeciwników regulacyi waluty oczywiście mowy być nie mogło. Ale argumenta za projektami obecnymi przytoczył p. minister wszystkie i z wielką dyalektyczną zręcznością polemizował z przeciwnikami. Może nie wszystkich słuchaczy przekonał argument, że obecne projekty są właściwie urzeczywistnieniem żądań bimetalistów, ale pod względem dyalektycznym był to zwrot dowcipny.

Świetnie, jak zawsze, mówił hr. Hohenwart. Jak u każdego wielkiego mowcy, tak i u hr. Hohenwarta, druk nie daje żadnej miary wrażenia żywego słowa. A u hr. Hohenwarta z wiekiem to żywe słowo nie traci nic na świeżości i sile. Sędziwy przywódzca konserwatystów mówi bardzo powoli, ale płynnie i posiada między innemi tajemnicę gestu. Kiedy wczoraj wymownym ruchem ręki wskazał miejsce, gdzie ks. Liechtenstein siedzi w Izbie i miejsce, gdzie właściwie siedzieć powinien, szmer lekkiej wesołości ogarnął mimowolnie tłumnie zebranych dokoła mowcy posłów... Dzisiejsze posiedzenie Izby będzie zapewne mniej interesującem, niż dzień wczorajszy.

Petersburg 8 maja.

(+) Niema zakątka obszernego państwa na jego wschodniem, południowem lub zachodniem pograniczu, gdzieby się nie okazała potrzeba przeprowadzania systemu rusyfikacyjnego. Ile razy prasa rosyjska omawia stosunki na swych kresach, tyle razy można się w niej spotkać ze słowem „rusyfikacya,“ której wymaga jakoby interes państwa. Politykę rusyfikacyjną rozciągnięto już nawet na słabo zaludniony kraj Ussuryjski, gdzieby wypadało najpierw postarać się o powiększenie ludności, bez względu na pochodzenie i wiarę osadników. Tymczasem rząd wielkiego państwa zaniepokoił się tem, iż w kraju Ussuryjskim (za Amurem) mieszka daleko więcej Chińczyków, Mandżurów i Korejczyków, jak rodowitych Rosyan. Postanowiono zatem corocznie ściągać tam osadników z Rosyi europejskiej, aby różnicę tę przynajmniej wyrównać. Obliczono, że jeżeli corocznie przez lat dziesięć będzie przybywać po 2500 osadników, to liczba Rosyan zrówna się z liczbą innoplemieńców i Rosya będzie się czuć bezpieczną przed zaczepnymi zamiarami Chińczyków, których ciągle jeszcze tutaj się obawiają, pomimo pokojowego przebiegu układów o Pamir. Wynajęto dwa statki tak zwanej floty ochotniczej, powstałej ze składek dobrowolnych, i zobowiązano takowe do przewożenia wychodźców rosyjskich w ilości wyżej wymienionej. Chociaż w kraju Ussuryjskim gleba dosyć żyzna, lecz brak wszelkich środków do życia i zarobkowania niezbyt zachęca do wychodźtwa w tamte strony tak, iż ruch wychodźczy w tym kierunku nietylko zaczął się zmniejszać w ostatnich kilku latach, ale wielu emigrantów wróciło do ojczyzny całkowicie zrujnowanych. W roku bieżącym znalazło się już tylko 1131 amatorów osiedlenia się w tym najnowszym nabytku terytoryalnym Rosyi na wschodzie. Liczba ta nie wynosi nawet połowy rocznego materyału osadniczego, przeznaczonego na zrusyfikowanie tego kraju w ciągu lat 10. Ztąd niepokój w sferach rządowych i różne pomysły dziennikarskie, z których jeden gotów był wspaniałomyślnie użyć nawet Polaków i Litwinów do współudziału w pracy rusyfikacyjnej, aż w końcu stanęło na tem, aby utworzyć osobną komisyę (których, mówiąc nawiasowo, mamy już bez liku) do obmyślenia środków i sposobów wzmożenia i zwrócenia prądu wychodźczego ku tym najdalszym kresom wschodnim.

Tatarów, mieszkających w południowo-wschodniej Rosyi, ogarnęła ponownie chęć wydostania się z pod opieki białego cara, a przesiedlenia się w granice Turcyi pod współwiercze rządy padyszacha. Najsilniejszym jest ten prąd emigracyjny w Ileckoj Zaszczitie (gub. orenburska) i w sąsiadujących z nią osadach tatarskich. Powód tego fermentu religijno-narodowego jest następujący. Dotychczas w szkołach tatarskich uczyli, a w meczetach odprawiali nabożeństwo t. zw. mułłowie, czyli ich duchowni, według niecenzurowanych podręczników szkolnych i ksiąg religijnych. Przekonawszy się, iż w księgach tych mają się znajdować zdania i myśli, niezgodne z interesem państwowym i uchybiające prawosławiu, rząd rosyjski postanowił odebrać mułłom dotychczasowe księgi religijne i szkolne, a polecił jak najsurowiej używać tylko cenzurowanych. Postanowienie to wywołało wśród Tatarów wielkie nieukontentowanie i pociąg do emigracyi. Ziemię, inwentarz, narzędzia rolnicze i wszelki dobytek zaczęli sprzedawać za bezcen i całemi rodzinami odjeżdżać do Turcyi. Ruch ten posuwać się ma coraz dalej ku północy w stronę Kazania, z biegiem rzeki Wołgi, nad którą mieszkają najzamożniejsi rolnicy i handlarze tatarscy, zwani „kniaziami.“ Zdania dzienników rosyjskich o wychodźtwie tatarskiem są podzielone: podczas gdy *Nowoje Wremia* ubolewa nad ubytkiem ludności uczciwej i pracowitej, to *Świet*, organ skrajno-panslawistyczny, cieszy się z odpływu ludności innowierczej, wrogiej Rosyi.

Po rozruchach młodzieży uniwersyteckiej przyszła teraz w Rosyi kolej na „bunty“ w seminaryach duchownych. Niedawno pisałem o buncie alumnów gruzińskich w Tyflisie. Decyzya w tej sprawie zapadła następująca: postanowiono otworzyć seminaryum tyfliskie — dotąd jeszcze zamknięte — już w jesieni roku bieżącego; nadto dla alumnów pochodzenia czysto rosyjskiego postanowiono założyć drugie seminaryum w Kutaisie, aby nie ulegali wpływowi Gruzinów i z nimi się nie bratali. Jeszcze św. Synod całkowicie nie załatwił był sprawy tyfliskiej, kiedy doszła go wieść o usiłowanem samobójstwie alumna Kulakina w seminaryum smoleńskiem i o buncie wychowańców tegoż seminaryum w dniu 13 kwietnia. Seminaryum duchowne w Smoleńsku natychmiast oberprokurator św. Synodu nakazał zamknąć, a dla przeprowadzenia śledztwa wysłał tam p. Nieczajewa. Podczas śledztwa wyszły na jaw okropne nadużycia, jakich się dopuszczali względem seminarzystów, nawet wyższych kursów, inspektor seminaryum Lubosławskij i jego pomocnik Kirriłowicz. Zamykano między innymi alumnów na czas dłuższy do karceru i przez dni kilka z rzędu jeść im nie dawano. Obu tych panów postanowiono uwolnić natychmiast od obowiązków, a seminaryum jak najrychlej otworzyć.

Przy ministeryum oświaty utworzono komisyę, której powierzono reorganizacyę politechniki ryskiej, wskutek zaprowadzenia w niej wykładu rosyjskiego. W skład tej komisyi weszli sami prawie Rosyanie i *notabene* gorliwi zwolennicy rusyfikacyi Niemców nadbałtyckich, jak dawniejszy kurator dorpackiego okręgu naukowego Kapustin i obecny kurator tegoż okręgu, przezwanego obecnie juriewskim, N. A. Ławrowskij. Łatwo się domyśleć, iż z dawniejszej organizacyi politechniki ryskiej i z jej charakteru niemieckiego nic się nie ostoi.

Tutejsze słowiańskie Towarzystwo dobroczynności odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru zarządu. Prezesem wybrano ponownie hr. Ignatiewa, wiceprezesami pp. Wasilczikowa i Sablera, a sekretarzem Aristowa, wspominanego bardzo często w procesie Olgi Hrabar i towarzyszy. — Hr. Ignatiew, podziękowawszy za wybór, wspomniał o zamiarze postawienia pomnika, w kształcie kaplicy, na grobie protojereja Naumowicza w Kijowie. Towarzystwo uchwaliło popierać swymi funduszami wydawnictwo *Hałycko-Ruskiego Wiestnika* w Petersburgu i dostarczyć funduszów jakiemuś księdzu pochodzenia słowiańskiego na Węgrzech na wydanie słownika języków słowiańskich, używanych w krajach korony św. Szczepana.

Po zwycięstwie.

Piszą nam z Budapesztu 10 b. m.

(∾) *Eljen* magnatom! Izba wyższa nie zawiodła nadziei szczerych i poważnych przyjaciół Węgier. Przez trzy dni bronią wytwornego słowa toczyła się walka w sali pałacu muzealnego. Ze ściany po za krzesłem prezydenta świecił ogromny obraz jubileuszowy Munkaczego, przypominający osiedlenie się Madziarów nad Cisą i Dunajem. Właściwym twórcą państwa węgierskiego stał się jednak św. Szczepan. Jak tyle innych koczujących plemion, Madziarzy byliby zniknęli z widowni europejskiej, gdyby ich wielki książę Waik, po chrzcie Szczepan, nie był właśnie przyjął wiary i z nią korony króla apostolskiego. Ta prawda do wszystkich poważnych umysłów, zdolnych rozważyć sumiennie dzieje swego narodu, przemawiała z obrazu Munkaczego, do tych, którzy nie ulegają pustym hasłom i szumowin cywilizacyi europejskiej nie biorą mylnie za dodatnie owoce, które sobie powinien przyswajać każdy naród „liberalny.“

Względnie znaczną większością 21 głosów w obecności 257 członków (na zwykłe posiedzenie przybywa ich zaledwie 60 do 70) Izba magnatów odrzuciła projekt rządowy. Z książąt Kościoła głosy swe przeciwko projektowi oddało 37; nieobecnymi byli jedynie X. Dulanszky (ciężko chory) i Strossmayer, który od roku 1867 nie zjawia się w sejmie węgierskim. Z wielkich dostojników dworu przeciwko projektowi o ślubach cywilnych głosowali: wielki marszałek koronny hr. Antoni Szecsen i kapitan gwardyi węgierskiej jenerał Palffy, jakoteż komendant korpusu lwowskiego ks. Ludwik Windischgrätz.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: jakie będą następstwa dzisiejszej uchwały Izby magnatów?

Gdyby p. Wekerle był bardzo skrupulatnym mężem stanu, niewątpliwie po tej klęsce powinienby podać się do dymisyi. Wprawdzie już w czasie przedostatnich rozpraw nad budżetem p. Wekerle w Izbie magnatów, gdy uchwalono rezolucyę przeciwko projektom kościelno-politycznym, oświadczył, że tylko Izbie poselskiej przyznaje prawo rozstrzygania o losie gabinetu, jednakże, otrzymawszy tak dotkliwe *votum* nieufności ze strony najpoważniejszej i najbardziej wpływowej części narodu, minister, który się nie chce *à tout prix* utrzymać przy władzy, powinien właściwie ustąpić. Nie można dziś jednak przesądzać, czy p. Wekerle to uczyni. Na odwrót może on poprostu uznać *votum* Izby magnatów za decydujące, i nie upierając się przy swych „reformach“ kościelno-politycznych, zaniechać dalszej w tym kierunku akcyi. Tak przed dziesięciu laty postąpił sobie p. Tisza, gdy Izba magnatów odrzuciła uchwalony przez Izbę poselską projekt o małżeństwach mieszanych. A przecież p. Tisza był bardzo energicznym i dbałym o swe znaczenie mężem stanu. Nie sądził przecież, aby to ubliżało jego powadze, gdy uszanuje *votum* Izby magnatów.

Pośrednią drogę stanowi ponowne uchwalenie projektu przez Izbę poselską i ponowne jej wniesienie do Izby magnatów. Z dzisiejszego oświadczenia p. Wekerlego, że jakbądź wypadnie uchwała Izby, rząd i na przyszłość starać się będzie przeprowadzić reformę kościelno-polityczną, możnaby wnosić, że projekt zatwierdzony ponownie przez Izbę poselską, wróci niebawem do Izby magnatów, aczkolwiek to oświadczenie mogłoby oznaczać także, iż rząd na teraz nie uczyni w tej sprawie żadnych kroków, lecz odłoży rzecz do— przyszłości.

Nareszcie uchwała dzisiejsza Izby magnatów powinnaby przed wszelką dalszą akcyą rządową, sprowadzić nowe ogólne wybory Izby poselskiej. Któż dziś zdoła twierdzić, że ta Izba, wybrana na początku r. 1892, gdy o ślubach cywilnych nie było nawet wzmianki w programach i odezwach kandydatów stronnictwa liberalnego, reprezentuje dziś jeszcze rzeczywiście opinię większości wyborców? Biskupi i magnaci katoliccy powoływali się także nietylko na zasady, lecz na opinię większości kraju. Hr. Władysław Zichy złożył w Izbie magnatów blisko 2000 petycyj przeciwko projektom rządowym. Walny zjazd katolicki w przekonywujący sposób dowiódł, jak silny wstręt w szerokich kołach ludności zaznacza się przeciwko projektom antykatolickim. Zważywszy to wszystko, najprostsza przyzwoitość polityczna nakazuje, aby przed ponownem wniesieniem projektów w Izbie poselskiej, rząd odwołał się do kraju, zwłaszcza, że pozornie ogromna większość głosów, którą projekt uzyskał w Izbie poselskiej, właściwie była tylko owocem sztucznych kombinacyj, nie zaś wyrazem stałej i solidarnej większości parlamentarnej.

Nakoniec łatwo przewidzieć, że chwilowo uchwała Izby magnatów dostarczy pretekstu do dziennikarskich i ulicznych agitacyj na temat: „Kamaryla.“ Takimi okrzykami obdarzano dziś przed pałacem muzealnym hrabiów Szecsena i Palffego, tudzież ks. Windischgrätza. Prasa zaś liberalna już od tygodnia w tenże sposób usiłowała teroryzować magnatów, wyrażała się w sposób ubliżający o koronie, wprost hr. Kalnoky'ego czyniła odpowiedzialnym i t. d. Nikt się tej wrzawy i pogróżek nie uląkł. W tym samym gmachu, w którym niedawno przed katafalkiem Kossutha składano przesadne hołdy, solidarna większość konserwatywna złożyła hołd prawdzie, sumieniu i rzeczywistemu dobru kraju. Nikt nie myśli uszczuplać politycznych praw kraju. Hr. Szecsen i hr. Palffy, pomimo wszelkich insynuacyj liberalnych, są najgorliwszymi patryotami węgierskimi i nigdyby nie wzięli udziału w żadnej akcyi, zmierzającej do uszczuplenia historycznych praw kraju. Przypuszczać, choćby tylko dla polemiki i chwilowej taktyki parlamentarnej, iż podobne zamiary ma korona, byłoby najbrzydszą niewdzięcznością ze strony Węgrów, którzy od lat 27 doznają samych dowodów szczerego przywiązania i wielkiej łaskawości koronowanego króla.

To też agitacye pod hasłem „kamaryli“ z pewnością nie przybiorą szerszych rozmiarów. Wiemy doskonale, w jaki sposób demonstracye uliczne urządzają tutaj fachowi „entreprenerzy.“ Zanadto jest to znane, aby takie demonstracye komukolwiek imponowały. Wczoraj potępił je z góry w Izbie poselskiej nawet poseł Ugron ze skrajnej lewicy, i każdy rząd węgierski we własnym interesie ujrzy się zmuszonym poskromić energicznie tego rodzaju wybryki i dbać o to, aby węgierska kwestya parlamentarna nie została sztucznie przerzucona na inne pole.

Poświęciwszy tyle miejsca możliwym ewentualnościom dzisiejszej uchwały, możemy już tylko krótko wspomnieć o długiej, bardzo gruntownej i poważnej dyskusyi, która ją wyprzedziła. Od rozpraw nad tymże przedmiotem w Izbie poselskiej dyskusya w Izbie magnatów różniła się przedewszystkiem tem, że książęta Kościoła i magnaci katoliccy przeciwko projektom rządowym występowali, jak należało, w imię zasad, nie uciekając się do żadnych kompromisów, do żadnych półśrodków, nie stawiając żadnych wniosków nibyto pośredniczących, ale także nagannych. Książęta Kościoła zwalczali projekt w imię dogmatów Kościoła; magnaci świeccy w imię tychże a nadto ze stanowiska konserwatyzmu i patryotyzmu. Jedni, jak drudzy konkludowali, że należy projekt o ślubach cywilnych poprostu odrzucić.

Kardynałowie prymas Vaszary i uczony Schlauch w przekonywujący sposób dowodzili niezgodności projektu z dogmatem. Minister sprawiedliwości p. Szilagyi bardzo sobie ułatwił zadanie, twierdząc, że opierając się wyłącznie na dogmatach, książęta Kościoła tem samem żądają od państwa, aby ono za podstawę swego prawodawstwa przyjęło wyłącznie przepisy Kościoła katolickiego, co stanowiłoby oczywistą niesprawiedliwość wobec innych wyznań. Pominąwszy ważny fakt, że prawosławni patryarchowie serbski Brankowicz i rumuński, Roman, wygłosili zupełną swą zgodę na wywody kardynała-prymasa, insynuacya ministra sprawiedliwości była i tak sofizmatem. Katolicy nie żądają, aby państwo wyłącznie opierało swe ustawy na dogmatach Kościoła; żądają tylko, aby nie naruszało tych dogmatów, co w danym razie jest rzeczą wcale łatwą, byle państwo uznawało, jak dotąd, ważność każdego ślubu, zawartego według przepisów każdego wyznania, uznanego we Węgrzech, a nie przypisywało sobie wyłącznej jurysdykcyi w sprawach małżeńskich. Wielkie wrażenie sprawiła krótka, jędrna mowa hr. Szecsena, który piórem i słowem już wtedy bronił w sposób szlachetny interesów kraju, gdy p. Wekerle jeszcze nie chodził do szkół.

Zwolennicy projektu rządowego nie wysilali się na przekonywujące argumenta. Najwięcej obóz rządowy skompromitowały wywody hr. Stefana Keglewicza i Beli Szecheniego, z których pierwszy groził usunięciem Izby magnatów, a nawet napomykał o ewentualnem zabraniu dóbr kościelnych, drugi zaś, syn sławnego konserwatywnego męża stanu i stanowczego przeciwnika Kossutha, w dziwaczny sposób wychwalał — wielką rewolucyę francuską! Takie dziwactwa nie mogły zaiste zachwiać większości katolickiej i konserwatywnej w przekonaniu, że projekty o ślubach cywilnych są niebezpieczne i szkodliwe.

Z Paryża.

Koniec kwietnia jest w Paryżu poświęcony wyłącznie sztuce. Najprzód *Société national des Beaux-Arts* otwiera wystawę na polu Marsowem, w tydzień potem *Société des artistes français* uroczyście święci otwarcie swego salonu w pałacu przemysłu na polach Elizejskich. Ten drugi salon, który przez długi czas miał monopol na „wielką sztukę,“ jest w tym roku, jak zapewniają krytycy, wogóle bardzo mierny. Obejmuje 1887 obrazów, 1003 posągów, biustów i płaskorzeźb, 805 rysunków, kartonów, akwarel, pastelów, witraży, emalij, porcelany i fajansu, 65 „przedmiotów sztuki,“ 67 medalionów, nie licząc rysunków architektonicznych, akwafortów, drzeworytów, litografij i t. d. Najwięcej uwagi zwraca na siebie Rochegrosse ze swoim „Rycerzem wpośród kwiatów,“ obrazem w całem tego słowa znaczeniu świetnym i pełnym werwy; jest to dzieło prawdziwie olśniewającego talentu. Jeden z krytyków czyni jednak złośliwą uwagę, że ten rycerz, otoczony kwiatami i nagiemi ciałami kobiet, zanadto jest zbroją swoją podobny do kul ze świecącego się szkła, jakie stawiają po ogrodach. Nasz Szymanowski święci znowu niezwykły tryumf swoją „Modlitwą“; zwrócono na ten piękny obraz powszechną uwagę już w dniu t. zw. *vernissage'u.* Głowy naszych chłopów w ukośnem oświetleniu okien kościelnych gromadzą przed sobą znawców i wywołują żywe pochwały. Między innemi, bardzo otaczanemi, wymienić należy Orchardsona „Zagadkę,“ Marius Perreta „Tyralierów senegalskich w ariergardzie,“ Bonnata „Tryumf sztuki,“ Józefa Baila „Kopciuszek“ i Detailla „Ofiary obowiązku.“ W licznych reprodukcyach tegorocznego Salonu łatwo odnaleść ilustracye, dające przybliżone wyobrażenie o szczegółach kompozycyi tych dzieł.

W teatrze *Kabotyni* Paillerona mierne mieli powodzenie. Wogóle Pailleron mniej się podoba w Paryżu, niż za granicą; wszystkie jego sztuki zdobywają tylko *succès d'estime*, ostatnia zaś wywołała krytyki uszczypliwe i już prawie schodzi z repertuaru. Może właśnie pochodzi to ztąd, że jak Emil Bergerat powiada, Paryż powinien się nazywać raczej *Cabotinville.* Utrzymują się za to na scenie *Les deux noblesses* Henryka Lavedana, dowcipnego autora głośnych satyrycznych dyalogów. Poprzednia komedya Lavedana *Prince d'Aurec* wywołała pewien skandal przez zbyt wierne portrety osób ze świata arystokratycznego. W ostatniej niema wprawdzie skandalu, ale jest bardzo dużo podobieństwa do *Mademoiselle de la Seiglière* albo do *Właściciela kuźnic.* Pomiędzy *Księciem d'Aurec* a *Dwiema szlachtami* jest związek treści, dosyć luźny wprawdzie, ale zawsze łączy obie sztuki w jednę całość. Wogóle w sztuce dużo jest scen naprawdę wybornych. Krytycy stwierdzają, że jeśli cała sztuka nie jest zapewne znakomita, to w każdym razie ma bardzo dobre ustępy. Chodzi w niej o to, że syn dawnego księcia d'Aurec wyrzekł się wielkiego imienia, które mu nie przynosiło zaszczytu, pracował w Ameryce jako robotnik, własną energią doszedł do majątku i do szanowanego nazwiska. Ale teraz z kolei jego syn zakochuje się w arystokratce i jest w rozpaczy, że jego plebejuszowskie pochodzenie stoi mu na przeszkodzie do związku według pragnień serca. Rzecz się wyjaśnia i dramat się kończy: nie wiadomo tylko, o ile ma z tego wynikać jakiś sens moralny. Lemaitre usiłuje go odgadnąć, ale powiada, że wolałby, aby rzekomy Jakób Roche aż do ostatniej chwili zapierał się swojego właściwego nazwiska i nienawidził w swoim synu niewinnej próżności szlacheckiej, aby kierował się w tem wszystkiem jakąś ideą filozoficzną czy mistyczną i wierzył, iż ponad głowami nieużytecznych pokoleń pośrednich odnawia łączność ze swymi protoplastami i stosuje się do ich prawdziwej myśli. Byłaby to jednak zupełnie inna sztuka. Z nowości teatralnych wymienić także należy nowy dramat p. Stanisława Rzewuskiego, grany w „Porte-St-Martin“, *Tyberyusz w Kaprei*, którego sukces jest niezaprzeczony.

W tych dniach w sali Kriegelsteina odbyło się jeneralne zgromadzenie Towarzystwa autorów dramatycznych pod przewodnictwem Wiktoryna Sardou, któremu przy tej sposobności zgotowano zbiorową owacyę. Na wniosek p. Sardou, uchwalono wybrać Kamila Douceta honorowym prezydentem Towarzystwa; zaszczyt ten był swojego czasu udziałem Eugeniusza Scribe. Do komisyi Towarzystwa, do której według przepisów statutu wchodzić ma czterech autorów dramatycznych i jeden kompozytor, wybrano Halévy'ego, Dumasa, Lavedana, Henryka Boccage i Masseneta.

W sali konserwatoryum muzycznego wykonano świeżo legendę dramatyczną w trzech aktach i siedmiu obrazach p. t.; *Saint Julien l' Hospitalier.* Do muzyki Kamila Erlangera ułożył libretto Marcel Luguet, według legendy Flauberta. Erlanger był jednym z wybitnych uczniów Delibesa: ostatni jego utwór jest dziełem muzyka uczonego, który jednak chce się oswobodzić ze wszelkich konwencyonalnych formuł i scholastycznych reguł. Ale niema w nim lekkiego nawet odbicia świetnych idei i wzniosłych inspiracyj wagnerowskich: gubić się trzeba w chaosie dyssonansów, zaplątaniu rytmów, rozkiełzaniu przesadnych dźwięków. Partycya legendy Erlangera obejmuje 400 stronnic; wykonano więc tylko niektóre jej wyjątki, świadczące o wysokich zdolnościach kompozytora. Najpiękniejszą część dzieła, to jest jego pomysł poetyczny, zawdzięczać należy Flaubertowi i jego nieporównanej poetycznej wyobraźni.

Coraz mniej już prawdziwych poetów we Francyi: czasem pojawia się jeszcze jednak tom czystych poezyj, podpisany mało znanem nazwiskiem. Jednym z nich jest zbiór utworów Alberta Samain pod ogólnym tytułem *Au jardin de l'infante.* Pełno tam wierszy prawdziwie roskosznych. Albertowi Samain przepowiadają wielką przyszłość; obok niego wymienia się zwykle sympatycznie jeszcze kilka innych nazwisk, których rozgłos nie wyszedł poza granice paryskich kół literackich. — Któż zna naprzykład poezye Henryka de Regnier, Ludwika Le Cardonnel i Gabryela Trarieux; trzeba jednak tych nazwisk nauczyć się na pamięć, bo bliski może być czas, kiedy się do najwybitniejszych liczyć będą. W wierszach Alberta Samain jest dużo figlarności pełnej uroku i trochę omdlenia, w którem jednak niema pozy; dużo dystynkcyi i trochę melancholii naturalnej i nawskróś sympatycznej. Najpiękniejsze są: *Promenade à l'étang*, *Musique confidentielle*, *Ermione*, *L'Ile fortunée* i wiele innych. Maurycy Spronck twierdzi, że poezye Samaina przypominają pierwsze występy Alfreda de Musset i Sully Prudhomma: są to w każdym razie niepospolite nazwiska. Albert Samain i jego przyjaciele występują pod sztandarem dekadentów, ale pomimo to talent ich wyrasta ponad formułki szkoły, która zresztą zdepopularyzowała się bardzo od czasu, jak jej przedstawiciele ogłosili się za anarchistów słowa i podali bratnie ręce anarchistom czynu. Przecież poetą i krytykiem dekadentycznym jest także ów urzędnik ministerstwa wojny Feliks Fénéon, aresztowany kilka tygodni temu. Poeta Mallarmé pisze, że Fénéon jest „jednym z najwybitniejszych młodych pisarzy, jednym z najznakomitszych znawców sztuki, namiętnym miłośnikiem literatury najnowszej.“ Zdaniem Mallarmégo, nie był i nie potrzebował być anarchistą czynu, po

nieważ artykuły, które pisał w tygodnikach i miesięcznikach dekadentycznych, były najlepszemi bombami i najskuteczniejszą bronią przeciwko dzisiejszemu społeczeństwu. Ta jednak jego działalność usuwa się zpod kompetencyi chemika sądowego p. Girard. Fénéon pisywał przeważnie krytyki w *Revue indépendante* prawdziwie anarchistycznym stylem.

Dla kontrastu z anarchistami literackimi zestawić trzeba Ohneta, który, drukując u Ollendorfa najnowszą swoją powieść *Le droit de l'enfant*, zapewnia redaktora *Matin*, że jest głębokim moralistą i filozofem społecznym, oraz że postanowił walczyć z duchem dezorganizacyi, który się zakrada w łona rodzin. Treść powieści jest taka: Mąż dowiaduje się, że żona go zdradza. W przystępie wściekłości ma ją właśnie zabić, kiedy nagle ukazuje się córka. Na widok córki mąż wyrzeka się zemsty, ażeby ocalić spokój i szczęście swoich dzieci. Sens jest jasny: „Czyż nie uderzyło pana — mówił Ohnet do swego interlokutora — że węzły rodzinne obluźniły się we Francyi? Mąż idzie w swoją stronę, żona w swoją i żyją w pozornej zgodzie, dopóki nie przyjdzie do publicznego skandalu: wtedy rozwód! Czyś pan pomyślał, co się wtedy z dzieckiem stanie. W tem bankructwie moralnem jego los interesuje mnie wyłącznie. Co się stanie z jego czystością duszy i z jego materyalnem bezpieczeństwem. Dziecko bywa potwornie krzywdzone i dlatego trzeba ukazać rodzicom ich surowy i niewątpliwy obowiązek.“ Taki jest najnowszy pomysł, na jaki wpadł sprytny autor *Wielkiej Marglowni* i *Właściciela Kuźnic*.

Z nowości księgarskich zanotować wypada *Historyę drugiego Cesarstwa* przez Piotra de La Gorge, znanego autora *Historyi drugiej Rzeczypospolitej*. Dzieło to ukaże się w tych dniach w księgarni Plona. Obecnie Paryż literacki czyta tylko dwie książki: Dumasa *Le théâtre des autres* i *Souvenirs littéraires* poety Edwarda Greniera. *Le théâtre des autres* są to sztuki Dumasa syna, przerobione z cudzych utworów dramatycznych i poprzedzone świetną przedmową autora. „Przeróbki te — pisze Dumas — były przedewszystkiem grzecznością dla przyjaciela mojego, dyrektora teatru Montignego; uważałem je za rodzaj duchowej gimnastyki, która mi się niemało przydała w moich pracach samodzielnych.“ W dalszym ciągu przedmowy tłómaczy Dumas z dowcipem i z bezgraniczną zarozumiałością genezę tego „teatru obcych“ i kończy ustępem, w którym oświadcza, że musiał się dlatego obszerniej wytłómaczyć, bo niektórzy autorowie dramatyczni, którym on w ten sposób pomógł wznieść się w górę, odpowiedzieli mu niewdzięcznością i oskarżeniem. „Torowałem im drogę do sławy, ale tylko pod tym warunkiem, aby się całkowicie poddali pod moją jurysdykcyę. Naturalnie wobec tego autor pomysłu musiał znosić szczęśliwe, czy nieszczęśliwe skutki mojego sposobu patrzenia na rzeczy i obchodzenia się z niemi. Tak samo pacyent idący do chirurga, w chwili kiedy operacya jest już postanowiona, nie należy do siebie. Jeżeli chirurg czyni swój obowiązek, niema sobie nic do wyrzucenia; skoro pacyent umrze, tem gorzej dla niego! Ze swoją chorobą byłby zapewne jeszcze nędzniej zginął! Robiłem tak, jak najlepiej umiałem. Z moich pacyentów nikt nie umarł: tylko niektórzy byli niewdzięczni. Serce ludzkie ma swoje zwyczaje!“

Wspomnienia Edwarda Greniera są pod wieloma względami bardzo ciekawe. Grenier żył w bliskich stosunkach z Henrykiem Heine i z wieloma najsławniejszymi pisarzami ostatnich czasów. — Książka, oprócz introdukcyi i epilogu, obejmuje dziewięć rozdziałów. W introdukcyi poznajemy już profile Chateaubrianda, Bérengera i Lammenaisego, później kolejno rozwija się przed nami wiązanka nadzwyczaj interesujących i charakterystycznych wspomnień o Lamartinie, Heinem, Karolu Nodier, Mussecie, pani Sand, Mérimée'm, Sainte Beuve'ie, Ponsardzie, Angierze, pani Stern, pani Ackermann, pani d'Arnim i o wielu innych. Jestto jedna z książek najwięcej godnych czytania z pomiędzy tych, jakie się w ostatnich czasach ukazały w Paryżu.

W sprawie reformy szkół średnich

przez radcę szkoln. *Br. Trzaskowskiego*.

(Dokończenie).

Pomimo tego wyznajemy szczerze, że z wielką przykrością przychodzi nam proponować usunięcie języka greckiego z programu nauk gimnazyalnych. Ale jestto postulatem konieczności. Bo chcąc uzyskać czas potrzebny na rozszerzenie nauki realiów i na obznajomienie uczniów ze stosunkami społecznemi, czego jak się wyżej rzekło, domaga się nieodzownie dzisiejszy stopień cywilizacyi, musimy studya humanistyczne ograniczyć do nauki języka łacińskiego. Zresztą idziemy w tym względzie za trafnem zdaniem zarysu organizacyjnego teraźniejszych gimnazyów austryackich, który powiedziawszy, że nauka **języka greckiego** ma uczniów doprowadzić do tego, by mogli czytać klasyków greckich samodzielnie w **obfitej** mierze i w dobrym wyborze, i motywując tem pomnożenie liczby godzin na tę naukę, dodaje w końcu: Die rechte Oekonomie besteht in diesem Falle darin, **soviel Zeit** dem Gegenstande **zu widmen**, als nöthig ist, um Früchte der gehabten Mühe zu ernten, oder ihn **ganz aufzugeben**. Otóż doświadczenie nauczyło, że przy dzisiejszej liczbie godzin przyswojenie sobie języka greckiego przez gimnazyastów w tym stopniu, aby mogli czytać samodzielnie klasyków greckich, choćby tylko łatwiejszych, jest wręcz niepodobne. Zaledwie kilku najzdolniejszych i najpilniejszych dochodzi do tego, że potrafi czytać łatwiejszych autorów samodzielnie, a trudniejszych przy pomocy słownika i gramatyki; reszta i przy tej pomocy nie może sobie z nimi dać rady i dlatego ucieka się do gotowych tłómaczeń. Wobec tego stanu rzeczy nie pozostaje nic innego, jak albo dla osiągnięcia pomyślniejszych rezultatów pomnożyć znacznie liczbę godzin dla języka greckiego, albo go zupełnie usunąć. A ponieważ z wiadomych przyczyn to pierwsze nie da się uczynić, więc trzeba się koniecznie zgodzić na drugie. Mądrze więc postąpią gimnazya, jeżeli, przyznawszy się do tego, że wszystkiemu podołać nie mogą, pozbędą się **dobrego dla lepszego**.

Aleź **język** grecki, mówią dalej jego obrońcy, ma tyle piękności, tyle delikatych odcieni, jak żaden inny, i dlatego jest on sam przez się szczególniejszym środkiem do kształcenia umysłu. — Prawda, że dla **znawców** przedstawia język grecki nieskończenie wiele piękności w bogactwie słów, konstrukcyi i zwrotów, które — że się tak wyrazimy — przylegają do każdej myśli, do każdej fantazyi, ale **nie dla uczniów**; bo wiadomo powszechnie, że wielkie różnice dyalektów, a szczególnie odrębne właściwości poszczególnych autorów w konstrukcyach, partykułach i t. d. z powodu dziwnej rozmaitości i giętkości form, czynią grecką fleksyę i składnię tak skomplikowaną, że nawet od uczniów najwyższych klas tylko najelementarniejszych rzeczy żądać można. Uczniowie ci tłómaczą wprawdzie Platona, Sofoklesa, Demostenesa, ale z jakim trudem, z jakim mozołem, z jakiem użyciem wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków, a to wszystko z powodu trudności językowych. I dlatego po skończonem gimnazyum nie wiem, czy na tysiąc zajrzy jeden, nie mówię już do Sofoklesa lub Platona, ale nawet do Homera.

Nie wierzymy więc w bezwzględną i niczem niedającą się zastąpić wartość nauki greckiego języka dla umysłowego wykształcenia, dla gimnastyki ducha. Owszem twierdzimy stanowczo, że na ojczystym języku, którego ma uczeń żywą świadomość, żywe poczucie, lepiej pozna ducha mowy ludzkiej, lepiej wyćwiczy swój umysł, niż na każdym obcym. A jeżeli do poznania i wyćwiczenia tego wiele przyczynić się może **porównanie** z obcemi językami, to podaje mu szkoła co najmniej dwa obce języki: jeden starożytny, martwy t. j. łaciński, drugi nowożytny, żywy t. j. niemiecki albo francuski.

Jako dalszy argument za nauką języka greckiego w gimnazyach przytaczają jego obrońcy to, że wszystkie europejskie języki tak są przepełnione wyrazami greckimi, że niepodobna nazwać wykształconym tego, co przy lekturze jakiego naukowego dzieła na każdej stronnicy trafi na nieznajomy sobie wyraz grecki. Na to odpowiadamy: Najprzód wyrazy obce w każdej nowożytnej umiejętności są czemś przypadkowem, zewnętrznem, co nie ma nic do czynienia z właściwem umiejętnem badaniem; powtóre, że wyrazy te zwykle albo wcale nie, albo tylko w części odpowiadają wyrażonemu przez się pojęciu. Któż naprzykład przy wyrazie **mumia**, myśli o perskim wosku, albo przy wyrazie **tragedya** o pieśni połączonej z ofiarą kozła, albo przy wyrazie **satyra** o misie napełnionej różnymi owocami? Pierwotne tych słów znaczenie zaginęło właśnie i trzeba się ich w tegoczesnem ich znaczeniu uczyć na nowo. Tak się ma rzecz w każdej umiejętności i sztuce. Czy każdy historyk zna pierwotne znaczenie wyrazów: **tory** i **whig**? czy każdy matematyk myśli przy **paraboli** lub **hypotenuzie** o ich pierwotnem znaczeniu? albo czy każdy architekt potrafi wytłómaczyć etymologicznie **metopy** i **architrawy**? Prawda, że etymologiczne objaśnienie każdego obcego słowa jest pożądane dla umiejętności i sztuki, ale nie jest konieczne i od tego nie zawisła gruntowność ogólnego wykształcenia.

Wreszcie zataczają zwolennicy języka greckiego argument najcięższego — jak mniemają — kalibru. Gimnazya, w dzisiejszym ustroju — mówią oni — są instytucyą historycznie uzasadnioną i wypróbowaną, podczas kiedy propozycye reformatorów są czemś nowem, niepewnem, chwiejnem. Na to odpowiadamy: Organizacya dzisiejszych gimnazyów w Niemczech i w Austryi nie jest tak starą, bo pierwsza datuje się dopiero od 1834 r., druga od 1850 roku. Przedtem nauka języka greckiego, mianowicie w austryackich gimnazyach, równała się prawie zeru. Lecz chociażby organizacya ta nie kilkadziesiąt, ale kilkaset lat liczyła, nie wyklucza to potrzeby reformy, skoro rozwój umiejętności i zmiana publicznych życia stosunków kategorycznie tego wymaga i skoro zadaniem szkoły ma być doprowadzenie zdolności umysłowej uczniów do tego rozwoju, który jest niezbędnym warunkiem należytego zrozumienia i samodzielnego spełnienia późniejszego zadania życia.

Reasumując to, cośmy w sprawie reformy gimnazyów powiedzieli, żądamy dla tej kategoryi szkół usunięcia z jej programu nauki **języka greckiego**, a natomiast zaprowadzenia nauki historyi ojczystej (u nas także geografii ziem dawnej Polski) i rysunków, jako przedmiotów obowiązkowych; obznajomienia uczniów z najważniejszemi zjawiskami i prawami teraźniejszego życia społecznego; odpowiedniego rozszerzenia nauki realiów, szerszego uwzględnienia literatury powszechnej i estetyki, wreszcie, jeżeliby na to czas pozwolił, zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka francuskiego, lub angielskiego. Ponieważ źródła greckie będą zawsze przedmiotem studyów uniwersyteckich, dla tego zostawiamy w gimnazyum dla tych, którzyby tym studyom w uniwersytecie poświęcić się chcieli, naukę języka greckiego, jako **nadobowiązkową**, od piątej klasy począwszy.

O egzaminie dojrzałości, o lokacyi i o zakończeniu roku szkolnego pisaliśmy już dawniej. Obecnie nadmieniamy tylko, że egzamin dojrzałości należałoby albo gruntownie zreformować, albo zupełnie znieść, lokacyę przywrócić i zaprowadzić uroczyste zakończenie roku szkolnego, połączone z rozdaniem nagród i listów pochwalnych uczniom celującym.

Co do szkół realnych stawiamy następujące postulaty: Duch i język ludzki są bliźniętami; z językiem i na języku budzi i rozwija się umysł ludzki. Dlatego, nie uwłaczając matematyce i naukom przyrodzonym, zostaną zawsze języki głównym środkiem kształcenia rozumu. Rozwijać język ojczysty i w znajomości języków szukać klucza do skarbów ducha ludzkiego w literaturze narodów, to jest początkiem i końcem wszelkiego wyższego wykształcenia. A ponieważ takie wykształcenie jest głównem zadaniem szkół realnych, podobnie jak gimnazyów, dlatego w programie nauk tych szkół powinny pierwsze miejsce zajmować języki. Ponieważ dalej Rzym jest głównym przedstawicielem starego świata, a nawet niezrównana oświata grecka za pośrednictwem Rzymu do nas się dostała, ponieważ i nad wiekami średnimi unosi się duch rzymski, dlatego, jeżeli nie chcemy przerwać cywilizacyjnego związku narodów europejskich, musimy go za pomocą łaciny z poprzednią oświatą historycznie połączyć i z tego powodu żądamy dla nauki języka łacińskiego w szkołach realnych pierwszego po ojczystym języku miejsca.

Co do historyi ojczystej i geografii ziem dawnej Polski, co do wiadomości z życia społecznego, z literatury powszechnej i estetyki, stawiamy dla szkół realnych tesame postulaty, co dla gimnazyów.

Że szkoła realna tak zreformowana nie różniłaby się w niczem od gimnazyów z powyżej wskazanym programem, to rzecz widoczna. Aleź właśnie taka jednolita szkoła średnia jest naszym ideałem. Bo jeżeli ani gimnazyum, ani szkoła realna nie są szkołami specyalnemi, ale zakładami ogólnego wyższego wykształcenia, jak to wyraźnie ich statuta powiadają, a to wyższe, ogólne wykształcenie z natury rzeczy nie może być różne co do **jakości** czyli **istoty** swej, chociaż mogą być różne jego stopnie, to i szkół, mających za cel to wykształcenie, nie może być więcej **gatunków**, lecz szkoła taka może i powinna być tylko **jedna**. Bo n. p. znajomość świata klasycznego, znajomość stosunków społecznych życia teraźniejszego, lub znajomość przyrody, albo są koniecznym warunkiem wyższego ogólnego wykształcenia, albo nie: jeżeli są, to powinny koniecznie wchodzić w program naukowy szkół średnich, jako szkół, mających właśnie za cel wyższe ogólne wykształcenie; albo nie są, a w takim razie nie należą do istoty tego programu. A ponieważ o każdym innym przedmiocie nauki da się to powiedzieć, więc programy nauk w obu rodzajach szkół średnich muszą **koincydować**, czyli innemi słowy: nie będą to dwa rodzaje szkół, ale jeden.

Pomijamy inne, praktyczne powody, przemawiające przeciw dwoistości szkół średnich, jako powszechnie wiadome, i oświadczamy w końcu, że nie łudzimy się wcale nadzieją rychłego spełnienia naszych życzeń, bo wiemy dobrze, że każda nowa myśl, choćby najlepsza, potrzebuje wiele czasu i długich walk, aby zwyciężyć, ale w końcu musi zwyciężyć. *Tandem bona causa triumphat.*

Sprawy sądowe.

(Proces o zamordowanie X. Ardana w Cykowie).

Przemyśl 11 maja.

Dzisiaj o godzinie 10 rano przed sądem przysięgłych rozpoczęła się tutaj rozprawa karna przeciw Zygmuntowi Hoszowskiemu, rodem z Krakowa, lat 24, stanu wolnego, obrządku rzymsko-katolickiego, w sprawie skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie księdza Ardana w Cykowie.

Rozprawę prowadzi prezydent sądu obwodowego Dr Dylewski, oskarżenie wnosi prokurator Dr Prachtel, Hoszowskiego broni Dr Doliński.

Rozprawie, budzącej ogromne zajęcie, przysłuchuje się liczna publiczność. Wstęp do sali rozpraw za biletami. Mnóstwo ciekawych, których sala rozpraw pomieścić nie mogła, oblega budynek sądowy.

Po przesłuchaniu oskarżonego co do generaliów, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. Prokuratorya państwa oskarża Hoszowskiego:

1) że dnia 31 października 1893 r. w Cykowie, wyprowadziwszy Maryę Nosalik w ustronne miejsce pod lasem w zamiarze zabicia tejże, strzelił do niej z nienacka z rewolweru i skaleczył ją;

2) że nakłaniał powyższą Maryę Nosalik, by takowa, słuchana jako świadek w powyższej sprawie, złożyła w sądzie fałszywe świadectwo, że bawiąc się rewolwerem, sama się postrzeliła; wreszcie

3) że dnia 7 kwietnia 1894 r. wieczorem w Cykowie ciął księdza Jana Ardana siekierą w głowę i zabił go na miejscu.

Według aktu oskarżenia Marya Nosalik służyła za pokojówkę u rodziców oskarżonego, który nawiązał z nią stosunek miłosny. Przez pewien czas utrzymywał ją oskarżony wraz z dzieckiem, gdy jednak dostarczane przez niego środki nie wystarczały jej na wyżywienie, wstąpiła do służby do sąsiedniego dworu w Hermanowicach. Miało to miejsce dnia 31 października 1893 r. Po południu tegoż dnia posłał Hoszowski znajomą kobietę Katarzynę Gbur, do Hermanowic, by takowa sprowadziła napowrót Marynę Nosalik do Cykowa. Katarzyna Gbur udała się do Hermanowic, a Hoszowski, wziąwszy do kieszeni rewolwer, a na plecy zarzuciwszy dubeltówkę, udał się na umówione miejsce nad brzegiem Wiaru, zdala od wsi. Odległość z Cykowa do Hermanowic jest niewielka, w kilka więc godzin nadeszły Maryna Nosalik z Katarzyną Gbur na umówione miejsce. Ta ostatnia odeszła do wsi, a Hoszowski wraz ze swoją kochanką Maryną pozostali sami. Po dwóch godzinach powrócił Hoszowski do dworu razem z Maryną, która miała nos przestrzelony. Wskutek tego wypadku żandarmerya przyaresztowała Hoszowskiego. W toku dochodzeń sądowych zeznała Maryna Nosalik, że siedząc, bawiła się rewolwerem, który wypadł Hoszowskiemu z kieszeni i przez nieostrożność sama siebie przestrzeliła. Wskutek tego zeznania i braku dowodu winy przeciw Hoszowskiemu, śledztwo wstrzymano.

Morderstwo X. Ardana przedstawia się w sposób następujący:

X. Ardan, mężczyzna lat 56 liczący, miał zwyczaj codziennie po wieczerzy używać przechadzki, o czem wiedzieli wszyscy. Swoim zwyczajem wyszedł i w dniu 7 kwietnia b. r. Przeszedłszy ogród, zaszedł na drogę wiejską i przechadzał się po niej. Wtedy morderca wsunął się do ogrodu przez otwartą furtkę, i ukrywszy się za pniem lipy, oczekiwał na swoją ofiarę. W chwili, gdy X. Ardan wracając do domu, znajdował się w ogrodzie, zadał mu morderca cios w czoło siekierą, poczem pchnął go z tyłu w lewe ramię sztyletem, a po dokonanym zamachu umknął i zniknął w ciemności. X. Ardan, pomimo tak śmiertelnego ciosu i silnie broczącej krwi, nie poszedł do domu, lecz zwrócił się napowrót ku furtce, minął takową i wyszedł na drogę, zapewne w celu, by poznać, jeśli się da, mordercę, ten bowiem w tym kierunku umknął. Zaledwo atoli minął furtkę, poczęły go siły opuszczać, oparł się więc o takową i począł wołać: „Oj! oj! gwałt! zabił mię, a ja nikomu nic nie winien!“ Usłyszał to wołanie stróż nocny Piotr Kaczor i nadbiegł co rychlej, a w chwilę później nadbiegli dwaj parobcy X. Ardana. Na pytanie Piotra Kaczora, odpowiedział zraniony, że znajdując się w ogrodzie, widział kogoś, który do niego skoczył i siekierą w głowę uderzył. Piotr Kaczor wraz z dwoma parobkami zanieśli X. Ardana do domu. X. Ardan po przyniesieniu go do domu bardzo mało mówił wogóle, a zapytywany co do osoby mordercy, czy to z okropnego bólu, czy z braku przytomności, żadnego nie udzielił wyjaśnienia. Nie odzyskawszy przytomności, oddał Bogu ducha w dniu 10 kwietnia, to jest w czterdzieści kilka godzin od chwili zranienia. Żona X. Ardana, skoro go tylko przyniesiono do domu, posłała służącą do dworu, by zawiadomić o wypadku właściciela Leona Hoszowskiego, który natychmiast kazał zaprządz konie, a wywoławszy syna swego Zygmunta, który spał w oficynie, udał się z nim na plebanię; tu weszli do pokoju, gdzie na łożu wił się X. Ardan z boleści. Zygmunt Hoszowski krótką tylko chwilę pozostał w pokoju, poczem wyszedł, zostawiając ojca i odjechał do domu.

Sąd przemyski, po otrzymaniu wiadomości o tem morderstwie, wydelegował zaraz na miejsce komisyę śledczą. Sędzia śledczy, na podstawie poszlak, kazał przyaresztować Zygmunta Hoszowskiego. Po aresztowaniu go, zgłosiła się na drugi dzień do sędziego śledczego kochanka aresztowanego, Marya Nosalik, oświadczając gotowość zeznania prawdy; nie mogła tego dotychczas uczynić, bo Hoszowski zagroził jej, że ją zabije, jeśli tylko cokolwiek w tej sprawie wyjawi.

Opowiedziała więc najpierw sprawę swego zranienia. Zeznała, że gdy Hoszowski sprowadził ją był z Hermanowic napowrót i gdy szli razem i znajdywali się opodal lasu, rzekł nagle do niej Hoszowski: „Wiesz Maryno, ja ci śmierć zrobię“, poczem strzelił do niej z rewolweru, następnie począł ją dusić i dopiero na jej błagania darował jej życie, wymógłszy na niej, że w sądzie nie powie prawdy, tylko wszystko złoży na przypadek i nieostrożność, co też ona uczyniła z obawy przed Hoszowskim.

Odnośnie do morderstwa X. Ardana, zeznała Maryna Nosalik, że w dniu 7 kwietnia przyprowadził ją Hoszowski z chaty ze wsi do swego pokoju w oficynie, po chwili wyszedł ubrany, a ona (Maryna) drzwi ze środka zamknęła i położyła się spać. Ze snu zbudził ją Hoszowski pukaniem, a gdy mu drzwi otworzyła, wpadł do pokoju i rzekł: „Już księdza niema, jużem go sprawił.“ Hoszowski miał w rękach spodnicę czarną, zmiętą, którą następnie spalił w piecyku żelaznym, poczem zgasił światło i położył się spać.

Hoszowski wypierał się z razu całej winy, dopiero gdy mu przedstawiono zeznania Maryny Nosalik, złożył przed sądem wyznanie swej winy, zeznając że wyszedłszy od siebie z pokoju, udał się do ogrodu dworskiego, tu zdjął buty i czapkę, a natomiast naciągnął na siebie spódnicę, którą kilka dni wpierw zabrał swej matce, wziął do ręki siekierę i tak przebrany udał się do ogrodu na plebanię i tu czatował na X. Ardana, a gdy ten przechodził mimo, ciął go siekierą w głowę. Nie przyznaje atoli, jakoby miał pchnąć sztyletem X. Ardana.

Po zamachu umknął do ogrodu dworskiego, rzucił następnie siekierę do stawu i powrócił do oficyn, wychodząc z takowych znowu na chwilę, by zabrać buty i czapkę, zapomniane w ogrodzie dworskim. Powodów swego czynu zbrodniczego nie podał, lecz łatwo zrozumieć, że uczynił to dlatego, ponieważ zamordowany, nie chcąc mieć w swej parafii zgorszenia i niemoralności, strofował Hoszowskiego za niemoralne i rozwiązłe życie. W szczególności powodem morderstwa mogło być ostatnie zajście z X. Ardanem, który na kilka tygodni przed zamachem przydybał był Hoszowskiego pod swoją stajnią i przeszkodził mu w miłosnej schadzce z czekającą nań w stajni służącą księdza, zwymyślawczy go przy tej sposobności i grożąc mu, że na przyszłość gorzej się z nim obejdzie.

Akt oskarżenia kończy się temi słowy: Wzdryga się uczucie ludzkie, rozważając objawy tajników tej czarnej duszy, której działalność na zewnątrz zaznaczyła się tak okrutnem i w skutkach doniosłem morderstwem. Pod siekierą bowiem nikczemnego zbójcy zginął duszpasterz światły, zacny i pilny, nauczyciel rozumny i siewca prawd chrześciańskich, kapłan cichy, pełen cnót prawdziwie ewangelicznych, rzetelny obywatel kraju, ojciec licznej a bardzo ubogiej rodziny, a zginął dlatego właśnie, że stojąc wiernie na straży powierzonego mu stanowiska, nie zawahał się wystąpić przeciw wybrykom i demoralizującemu wpływowi butnego młokosa.

Dla charakterystyki oskarżonego dodać należy jeszcze jeden fakt, który zaznacza akt oskarżenia. Oto gdy do Cykowa przybył syn ś. p. zamordowanego, alumnus seminaryum duchownego Jan Ardan i X. Czerlunczakiewicz, kuzyn zamordowanego, obwiniony składał im swą kondolencyę. Miał odwagę uścisnąć dłoń tego, którego pozbawił najlepszego ojca.

Czytanie aktu oskarżenia zajęło przeszło półtorej godziny.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęło się długie przesłuchiwanie oskarżonego Zygmunta Hoszowskiego. Przyznaje się on tylko częściowo do winy, utrzymuje bowiem, że nie chciał zabić X. Ardana, tylko się na nim zemścić.

KRONIKA.

Kraków 12 maja.

Z powodu uroczystego święta Zesłania Ducha świętego, następny Nr „Czasu“ wyjdzie we wtorek dnia 15 b. m. wieczorem.

— **Uroczystość Zesłania Ducha św.**, przypadająca w dniu jutrzejszym, obchodzona będzie 40-godzinnem nabożeństwem w katedrze na Wawelu i innych kościołach krakowskich, oraz w kościele OO. Kamedułów na Bielanach. W poniedziałek świąteczny w katedrze na Wawelu Jego Eminencya Najprzew. X Kardynał Dunajewski udzielać będzie Sakramentu Bierzmowania.

— **W sprawie uroczystości Piusa IX**, Ojciec św. udzielił dla uczestników pielgrzymki dyspensy od wszystkich postów przez czas trwania podróży i odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

— **Zapiski osobiste.** JE. p. Minister Jaworski przejechał dzisiaj rano pospiesznym pociągiem przez Kraków z Wiednia do Tarnopola. — Hr. Stanisław Badeni wczoraj wieczór odjechał do Lwowa. — Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu p. Seferowicz odjechał dziś rano z Krakowa do Lwowa.

— **Z Uniwersytetu.** Dr filozofii Roman Jarosiewicz, rodem z Moskalówki, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Pp. Herman Lieberman, rodem z Drohobycza i Stefan Wojciech Mossor, rodem z Nowego Wiśnicza, otrzymali w dniu dzisiejszym stopień doktorów prawa.

— **Z teatru.** Jutro dany będzie obraz historyczny p. t. *Kościuszko pod Racławicami*. Przedstawienie to odbędzie się na dochód kolonij wakacyjnych. W poniedziałek powtórzoną będzie po raz pierwszy pięcioaktowa komedya Szekspira p. t. *Jak wam się podoba*; rolę księżniczki Rozaliny odegra pani Lüde. We wtorek odbędzie się przedstawienie benefisowe pani Lüde, na którem odegrany będzie *Półświatek*, komedya w 5 aktach Aleksandra Dumas'a, syna. Pani Lüde odtworzy rolę baronowej Zuzanny d'Ange.

— **Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych** po krótkiej przerwie, spowodowanej wysyłką obrazów i rzeźb na wystawę krajową, zostanie otwartą z dniem 13 b. m. Publiczność będzie miała sposobność obejrzeć w odświeżonych salach wystawy szereg prac nowo-nadesłanych, a między innemi projekta konkursowe na ozdobienie polichromią kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

— **W sprawie kolei konnej** w Krakowie obradowały wczoraj pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina połączone sekcye ekonomiczna i prawnicza. Po dłuższej wyczerpującej rozprawie sekcye uchwaliły przedłożyć Radzie miasta wnioski, następujące: 1) położyć na dotąd istniejącym torze, zamiast żelaznych, szyny stalowe; 2) zezwolić na położenie drugiego nowego toru wzdłuż całej linii Podgórze-dworzec kolejowy z pewnymi wyjątkami w wąskich punktach ulic, oraz z ograniczeniem mijania się wozów w tych punktach, wreszcie 3) zezwolić na budowę nowej linii kolejowej z przed kościoła N. Maryi Panny wzdłuż linii A—B, ulicy Szewskiej i Karmelickiej do parku krakowskiego. Zezwolenie udzielonem być ma pod warunkami, ściśle określonymi przez połączone sekcye. Przedłożenie tych wniosków pełnej Radzie nastąpi na posiedzeniu dnia 17 b. m.

— **Wielki festyn ogrodowy.** W dalszym ciągu nadesłali na loteryę artystyczną swe prace artyści: Bębnowski, Certowiczówna (płaskorzeźbę, 5 bronzowych medalionów Matejki i 20 złr. na Rabkę), Dyrdoń, Wanda Laskowska, Majewska, Stefan Matejko, Niziński, Pająkówna ze Lwowa, Rausch, Rożniatowska, Saski, Sporn, Piotr Stachiewicz, Stasiak, Stroynowski 2, Szańkowski 2. Nadto panna Wanda Laskowska ofiarowała akwarelę Pawliszaka. Dary z dniem każdym wzrastają. — Prócz loteryi artystycznej program festynu zapowiada: podwieczorek w udekorowanych przez p. Rayala pawilonach, bazar międzynarodowy (loterya na oryginalne wyroby włoskie, japońskie, bośniackie, huculskie i rusińskie), dalej znany z przeszłego roku pawilon wróżb, loterya zwierzęca na żywe zwierzęta. Dla dzieci komitet przygotował liczne rozrywki: beczkę szczęścia, bułki z koronami, latarnię czarnoksięską, loteryę lalek, karuzelę, huśtawki itd. Gdy festyn dobiegać będzie do końca, prasę drukarską (specyalnie ustawioną w parku) opuści humorystyczny opis festynu, skreślony przez jednego z młodych literatów. Podczas zabawy przygrywać będą dwie orkiestry wojskowe. Wieczorem p. Mądrzykowski oświetli park ogniami sztucznymi. — Dodać jeszcze winniśmy, że komitet postanowił nie przyjmować pod żadnym pozorem naddatków; najmniejszy drobiazg będzie miał swą stałą cenę. Festyn odbędzie się dnia 20 b. m.

— **Kasyno powszechne** w Krakowie urządza we wtorek dnia 15 b. m. koncert na dochód pogorzelców Nowego Sącza ze współudziałem pani Stengel-Tabor, b. uczennicy Marka, p. Bednarzewskiej, artystki dramatycznej, i śpiewaczki panny Reicher, oraz pp. Juliusza Stanisł. Teodorowicza, artysty-skrzypka, laureata konserwatoryum wiedeńskiego, Dra Ożoga, Stingla, profesora konserwatoryum w Krakowie i orkiestry 56 pułku. Bilety są do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, a w dzień koncertu w Kasynie. — Początek o godz. 7½ wieczorem.

— **Stowarzyszenie młodzieży handlowej** uchwaliło na walnem zebraniu zamianować prezydenta p. Józefa Friedleina członkiem honorowym. Stosownie do tej uchwały, delegacya Stowarzyszenia udała się do p. prezydenta z prośbą o przyjęcie dyplomu. P. prezydent w odpowiedzi zaznaczył, iż członkiem Stowarzyszenia być nie może ze względu, iż jest wyznania ewangielickiego, a Stowarzyszenie jest Stowarzyszeniem czysto katolickiem. Wydział Stowarzyszenia czuje się przeto w obowiązku odpowiedź p. prezydenta podać do wiadomości wszystkich członków.

Rudnicki, prezes. *Klemens Zgud*, sekretarz.

— **I pułk ułanów** urządza w poniedziałek d. 14 b. m. o godz. 2½ po południu na polach około Borku Fałęckiego popisowe przesadzanie przeszkód, połączone z udzielaniem honorowych nagród. Program obejmuje 5 punktów, mianowicie trzykrotne przesadzanie rozmaitych przeszkód i dwukrotne *Jeu de Barre*. Ćwiczenia takie publiczne, świadczące o dzielności jeźdzca i wyrobieniu konia, urządzają corocznie oficerowie i kadeci I pułku ułanów; odbywają się one tak na ich własnych, jak służbowych koniach. Corocznie też zbiera się na placu popisów liczna publiczność, interesująca się rycerskiemi ćwiczeniami, jak niemniej bezustannym postępem naszych kawaleryjskich pułków w sztuce jazdy konnej i uprawianiu szlachetnego sportu. Komitet sędziów poniedziałkowego popisu, pod przewodnictwem JE. komendanta korpusu fmp. Uexkuella, tworzą najwybitniejsi wyżsi oficerowie kawaleryi.

— **Ogród Towarzystwa strzeleckiego** uporządkowany został tego roku starannie i umiejętnie ze znacznym nakładem pracy i kosztów. Zarząd Towarzystwa uprasza nas o podniesienie, że wiosenne roboty narażone są wciąż na istotnie niezrozumiały wandalizm pewnej części publiczności. Klomby, krzewy i trawniki niszczone są przez osoby, zazwyczaj, mimo czujności służby, nieznane; przez dzieci, pozostawione bez opieki itd. Jedynie opieka wszystkich, dbałych o dobro publiczne, może zapobiedz złemu i ułatwić Towarzystwu utrzymanie w odpowiednim stanie jednego z najładniejszych i najdawniejszych ogrodów w naszem mieście.

— **Przeniesienie.** Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego Wiktora Skrzyńskiego z Tarnowa do Krakowa, kontrolorów pocztowych Jana Wolańskiego z Kołomyi i Teodora Baczyńskiego z Tarnowa do Lwowa (na dworzec), a kasyera pocztowego Franciszka Pająka ze Sanoka do Przemyśla.

— **Cholera.** Dnia 10 b. m. w powiecie borszczowskim w gminie Burdiakówce zachorowały 3 osoby na cholerę, a jedna umarła. W Skale zachorowała jedna osoba i umarła.

— **Strejki w ostrawskim rewirze węglowym.** Pogrzeb dziesięciu ofiar utarczki około szybu św. Trójcy odbył się wśród głębokiej ciszy wczoraj przed brzaskiem dnia. Wojsko silnie obsadziło cmentarz, leżący naprzeciwko szpitala, poza kościołem parafialnym; w okolicy również rozstawiono patrole wojskowe. Zwłoki wyniesiono z kostnicy, gdzie spoczywały i złożono je w ciemnych trumnach drewnianych. Uroczystość pogrzebowa nie miała wcale uczestników, ponieważ godzinę pogrzebową utrzymano w zupełnej tajemnicy, ażeby uniknąć zbiegowisk i zaburzeń. Dziewięciu zabitych pochodziło z obcych stron i nie miało wcale nikogo z krewnych w okolicy; jeden z nich nie został nawet rozpoznany. O pogrzebie zawiadomiono tylko żonę i ojca zabitego górnika Kitty; oboje też zjawili się na cmentarzu w oznaczonym terminie. Trumny nieśli żołnierze, poza nimi postępował starosta Dobrowsky i żołnierze.

W całym zresztą rewirze panuje spokój. Stan strejku od wczoraj nie zmienił się; zawieszono tylko roboty jeszcze w szybie Eugeniusza poza Porembą, własność hr. Larischa. Dziś po południu odbędzie się wypłata w całym rewirze za miesiąc kwiecień, przyczem każdy z robotników otrzyma 30 do 50 złr. Skutkiem tego strejk potrwa zapewne czas jakiś, ponieważ robotnicy będą mieli środki do życia. Poczyniono środki ostrożności w całym rewirze. Komendę wojskową prze-

niesiono z Witkowic do Morawskiej Ostrawy. Wszystkie szyby obsadzone są przez wojsko. Służbę patrolową pełni także 60 kawalerzystów. Dziś o godzinie 7 wieczorem wszystkie szynki w całym rewirze zostaną zamknięte. Obwieszczenie, wydane przez polityczne władze, wzywa robotników do porządku i oświadcza, że swoboda pracy musi być robotnikom zastrzeżona.

Komendę nad całą siłą wojskową, zgromadzoną w rewirze ostrawskim, objął pułkownik Mayer z pułku opawskiego. Trzeci batalion pułku pozostaje pod komendą pułkownika Bartocha, drugi batalion pod komendą podpułkownika Fuchsa. Batalionem cieszyńskiego pułku komenderuje kapitan Beck. Komendanci żandarmeryi morawskiej i szląskiej przybyli na miejsce dla odbycia inspekcyi. Sędzia śledczy Dr Eisenberg pozostanie przez dłuższy czas w Polskiej Ostrawie. Onegdaj zjawili się w Ostrawie Morawskiej redaktorowie socyalistycznych pism i znani kierownicy ruchu z Wiednia i z Berna i żywo konferowali z tutejszymi przywódcami ruchu, robotnikami Bilowitzkym, Zingerem i Schimerdą. Z pomiędzy 24 rannych robotników, znajdujących się w szpitalu, trzech skona lada dzień.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę 13 b. m.: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 7 odsłonach.

W poniedziałek 15 b. m.: *Jak wam się podoba*, komedya w 5 aktach Szekspira.

— Dnia 11 maja pogoda, wieczorem błyskawica, grzmoty i krople deszczu; termometr od +6·9 doszedł do +22·0 C. Barometr z małą zmianą; o godz. 7 rano dnia 12 maja stan jego był 742·4 mm., termometru +13·4 C. Wiatr zachodni.

W niedzielę dnia 13 maja: Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, Najśw. Maryi Panny Łaskawej; w poniedziałek świąteczny 14 b. m.: św. Bonifacego.

Ś. p. Jan Tarnowski.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem zmarł w Dzikowie w 60 roku życia ś. p. Jan hr. Tarnowski, były Marszałek kraju, tajny radca, członek Izby panów i prezes Towarzystwa rolniczego. Pod wrażeniem tej bolesnej wiadomości, trudno nam na razie zebrać szczegóły tego pięknego i pracowitego żywota. Ograniczyć się więc dziś musimy tylko do wyrazów głębokiego żalu z powodu straty znakomitego obywatela, którą odczuje z nami kraj cały.

Wielkie nazwiska i wielkie przykłady żłobią dla potomnych koleje obowiązków i działania, a są zarazem i gwiazdą przewodnią w życiu i przykazaniem. Na tem polega błogosławieństwo rodowej tradycyi i dźwignia, którą ona dla ludzi jest i być powinna. Wytwarza ona to uczucie odpowiedzialności nietylko wobec tych, co są i będą, lecz przedewszystkiem wobec tych, co byli, którzy z wysokości wieków przemawiają do potomnych i potomnych dusze do tej wysokości nastrajać usiłują. Opowiada to wymownie podanie starożytne: Po wyprawie nieszczęśliwej siedmiu przeciw Tebom, synowie zabitych przywódców w lat dziesięć podejmują dzieło, wskazane im przez ojców. Trudniejsze jednak zadanie synów i wnuków tam, gdzie miecz przodków skruszonym został, gdzie położenie zupełnie zmienione, tej samej żąda służby i tej samej miłości, a szukać każe nowych środków i nowych służby sposobów.

Mawiał w XVI wieku hetman Tarnowski, że się na potomstwo swe „oglądał w Radzie, aby po nim w całej Rzeczypospolitej wolnymi ludźmi byli.“ Praca ta szlachetna poszła później na marne. Ale obowiązki oglądania się w Radzie pozostały te same i cel tego oglądania niezmieniony. I mamy przekonanie, że wielki mąż stanu z czasów Zygmuntowskich nie powstydziłby się tego, co jego potomkowie oddzieleni od niego odstępem tylu pokoleń i przepaścią nieszczęścia, dla kraju zdziałali i działają. Z trzech synów wychowanych w Dzikowie, jeden na polu walki zginął za Ojczyznę, dwaj drudzy dla niej żyli i walczyli z równem, jak tamtem poświęceniem i z równą odwagą.

Stoimy dziś przed trumną najstarszego wiekiem, byłego Marszałka krajowego. Zmarł on w sile żywotności, w pełni pracy i w pełni budowania bliższych i dalszych dobrem swem życiem i przykładem. Znakomity ziemianin, pracował długo dla ojczyzny u siebie, aż go wola monarchy na najwyższe obywatelskie powołała stanowisko. Wzbraniał się on przed tym zaszczytem i w tej nieśmiałości i przesadnej skromności była może główna jego wada; wypływa ona z tego, co było u niego najwybitniejszem i najdoskonalszem: z lękliwego sumienia i poczucia wielkiej odpowiedzialności. To sumienie było istotą i światłem tego życia, wytwarzało ono wokoło niego powietrze, przesiąknięte szlachetnością i uczciwością, wniósł on je do służby publicznej, oddając krajowi całą swą osobę, wszystkie swe siły i zdolności. Targował się długo ze sobą, raz wziąwszy obowiązek na barki, bez targu złożył mu wszystko w ofierze. *Sine gratia aut ambitione bonae tantum conscientiae pretio ducebatur.* Po kilkunastu latach ciężkiej i gorliwej pracy cofnął się znów na rolę, aby i u siebie i w Towarzystwie rolniczem popierać to, co uważał za właściwe powołanie swoje i niemniej szczytną służbę krajową. Ale i teraz wnosił do obrad sejmowych wielkie swe doświadczenie i doświadczeniem nabytą miarę i roztropność.

Prawy ten i nawskróś szlachetny żywot skończył się teraz przedwcześnie. Zmarły ś. p. Jan Tarnowski wiernym pozostał wszystkim tradycyom i wszystkim obowiązkom nazwiska i rodu, wiernym Bogu i Ojczyźnie i wiernym tym nadziejom, dla których jedynie żyć i pracować warto. Do zobowiązań, które na młodem pokoleniu ciążą, przybywa i przykład tego, którego Bóg im dał na ojca i zbudowanie.

Jak się dowiadujemy, pogrzeb ś. p. Jana hr. Tarnowskiego odbędzie się we środę dnia 16 b. m. O godzinie 9 rano wyruszy orszak żałobny z zamku w Dzikowie do kościoła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Zwłoki będą złożone w krypcie tegoż kościoła.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Dzięki pani Lüdowej widzieliśmy wczoraj na scenie las Ardeński, a w nim jednę z najpiękniejszych kobiet Szekspira, Rozalinę. Czego tam niema w tej pięknej bajce! Są urywki jaskrawych tragedyj, pasterskie sielanki, groteskowe sceny, poematy miłosne i dramolety w starym smaku! Jest tylko miłość, harmonia i pogoda, jest tylko poezya i dobroć. Doprawdy, jeżeli wśród widzów tej najpoetyczniejszej komedyi starego mistrza, znajdą się twarde serca księcia Frydyryka albo Oliviera de Bois, to pod wrażeniem dziwnego nastroju, jaki w tym czarodziejskim lesie panuje, miękną chyba tak samo, jak złagodniały natury tych tygrysów, skoro owionął ich czar zapachu drzew ardeńskich. I jak tu mieć żal do p. Kotarbińskiego, że pozwolił swemu Jakóbowi zniknąć w tłumie dworzan wygnanego księcia i że zanim mieliśmy czas zwrócić uwagę na tę nieporównaną postać, baśń znikła nam już po za grecką grupą Natchnienia, błogosławiącego Piękność z Miłością! Jak mieć żal do p. Bednarzewskiej, (która powinna zostać na scenie ale nie powinna grać w Szekspirze) że w jej Celii nie było nic z księżniczki i nic z poezyi! Jak wyrzucać p. Sobiesławowi, że w uczuciach jego niema dosyć siły i dosyć stylu! Jak mieć za złe p. Kamińskiemu, że nie miał groteskowej szarży Szekspira? Próbierczyk był mussetowskim błaznem — powiada mi ktoś, kto jest wielkim miłośnikiem poezyi sekretarza pani George Sand, i dodaje z dowcipem: „ale bo też *Jak wam się podoba* — to Musset!“ Pani Lüdowa, jako Rozalina, utwierdziła nas w przekonaniu, że jest pierwszorzędną artystką pierwszorzędnej sceny, że jej talent jest i nie zwykły i nie mały, że jest uzbrojona we wszelkiego rodzaju broń, którą się zdobywa zwycięstwa na polu artystycznej chwały, więc nie dziwimy się jej sławie i jej uznaniu, ale... Ale o dotychczasowych jej występach pomówimy w najbliższym numerze. *K. E.*

„Przegląd Powszechny.“ Z zajmującej treści zeszytu majowego podnieść warto następujące artykuły: X. Maryana Morawskiego: Rzecz o ostatniej Encyklice papieskiej do Polaków, pełną głębokich uwag i poruszającą nietknięte dotąd struny. Nader pouczającym jest początek pracy X. J. Bilczewskiego o „Genezie i historyi Symbolu apostolskiego.“ — P. Wincenty Stroka podaje w zręcznem tłómaczeniu polskiem poemat łaciński Grzegorza z Sambora o życiu św. Stanisława Kostki. Po obfitym przeglądzie piśmiennictwa następuje sprawozdanie z ruchu religijnego i społecznego, a w niem zaznaczymy artykuł: „Sprawy Kościoła,“ w którym między innemi poruszono stosunki religijno-polityczne w Węgrzech, oraz bolesną sprawę nieuśmierzonych jeszcze rozruchów w polskich parafiach w Ameryce, świadczących, że duch odszczepieństwa zaczyna grasować między tamtejszą Polonią. Oprócz artykułów powyższych, spotykamy w *Przeglądzie* dalsze ciągi lub dokończenia kilku prac poprzednio rozpoczętych jak p. M. Żmigrodzkiego „Kongres wszech religij w Chicago“, p. Witorta „Sądy ludowe na Litwie“ i t. d.

Częstochowa doczekała się zajmującego opisu i historyi. Pod tytułem: „Jasna Góra. Dzieje cudownego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie“, wyszła świeżo nakładem księgarni katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego, książeczka napisana przez X. Dra Juliana Bukowskiego, proboszcza kolegiaty św. Anny w Krakowie. Zasłużony autor „Historyi Reformacyi w Polsce“ biegłem a wytrawnem piórem skreślił dzieje cudownego obrazu i sławnego miejsca, z którego tyle łask na naród nasz przez wieki spływało i płynąć nie przestaje. Rzecz oparta na podstawie gruntownej znajomości literatury i źródeł, opowiedziana jest zwięźle i treściwie a z tem ciepłem, jakie daje głęboka wiara, połączona z miłością kraju i narodu. Niewielka i tania, choć wykwintnie wydana książeczka, stanowi zajmujące, pouczające, a zarazem budujące czytanie, i wybornie nadaje się także na nagrody zwłaszcza w pensyonatach żeńskich.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 12 maja. Z powodu śmierci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego Wydział krajowy na dzisiejszem posiedzeniu uchwalił wywiesić czarną chorągiew na gmachu sejmowym, złożyć wieniec na trumnie i wysłać na pogrzeb deputacyę, złożoną z Marszałka ks. Sanguszki i członków Wydziału krajowego Jędrzejowicza, Wereszczyńskiego i Sawczaka, oraz wysłać deputacyę urzędników. Nad grobem przemówi Marszałek kraju.

Wydział krajowy uchwalił wysłać do hrabiny Tarnowskiej pismo kondolencyjne.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12 maja. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę o obowiązku meldowania się osób należących do pospolitego ruszenia, oraz ustawę o upaństwowieniu domów składowych w nowym porcie w Tryeście.

Wiedeń 12 maja. Prezydent gabinetu węgierskiego Dr Wekerle przybył do Wiednia.

Morawska Ostrawa 12 maja. Wszędzie panuje spokój. Strejk trwa dalej. W szybie Huberta w Hruszowie przystąpiła do pracy nieznaczna część górników; do głównego szybu w Ostrawie spuściło się zaledwie 70% robotników. Do Karwina przybyły dwa bataliony piechoty. Dzisiaj przybyć ma szwadron dragonów. Przywódca rozruchów Kolarz został aresztowany.

Opawa 12 maja. Sytuacya w rewirze węglowym niezmieniona. Dziś przed południem odbyły się wypłaty we wszystkich szybach po stronie morawskiej, po południu po stronie szląskiej. Nie było wypłat tylko w szybach hr. Larischa w Karwinie.

Buda-Peszt 12 maja. *Budap. Corresp.* donosi: Na zapytanie rządu węgierskiego, czy w r. 1896 odbędzie się wystawa w Konstantynopolu, odpowiedział turecki minister handlu, że ze względu na to, że w r. 1896 urządzoną ma być wystawa w Buda-Peszcie, w której sułtan będzie jednym z głównych wystawców, postanowił sułtan wystawę w Konstantynopolu, projektowaną również na r. 1896, odłożyć na dwa lata później.

Kołoszwar 12 maja. Wczoraj toczył się w dalszym ciągu proces w sprawie rumuńskiego memoryału. Przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, odmawiającą żądaniu odroczenia rozprawy. Motywa uchwały podnoszą, że trybunał doszedł do przekonania, iż oskarżeni posiadają dostateczną inteligencyę, aby się sami mogli bronić; nadto oskarżeni ułożyli sami memoryał, są zatem najbardziej kompetentni do występowania w jego obronie. — Oskarżony Dr Ratiu zgłasza zażalenie nieważności i przemawia za swojem uwolnieniem, zaznaczając, że memoryał zatwierdzony został uchwałą całego stronnictwa. Prokurator utrzymuje, że dodatkowe zatwierdzenie memoryału przez stronnictwo, nie zmniejsza w niczem winy autorów i karygodności rozszerzania inkryminowanych druków.

Prezydent oświadcza, że teraz ma nastąpić odczytanie inkryminowanych ustępów memoryału; oskarżeni są jednak uprawnieni przedtem jeszcze poczynić ewentualnie swoje przedstawienia. — Oskarżony Corojanu wnosi zarzut przedawnienia. Prokurator wykazuje bezpodstawność tego zarzutu. Oskarżeni — oświadczył prokurator — stoją tu nie przed Węgrami, lecz przed ludźmi, którzy powołani są wyciągnąć następstwa z naruszenia państwowego porządku. Gdyby tego samego czynu dopuścili się Węgrzy, tak samo byliby pociągnięci do odpowiedzialności. Prokurator zastrzega się przeciw temu, że oskarżeni uznają się za reprezentantów rumuńskiej narodowości. Ustawa węgierska nie zna reprezentantów narodowości. Jest rzeczą nierozumną twierdzić, że w procesie bierze udział cała narodowość. Każdy prawnik wie, że tylko osoby, jako takie, mogą być pociągane do odpowiedzialności.

Berlin 12 maja. *Post* potwierdza wiadomość, że istnieje zamiar, aby koło wysp Samoa zgromadzić większą ilość okrętów wojennych. W pierwszej linii byłyby w takim razie wzięte pod rozwagę krążące po wodach australskich statki „Falke“ i „Bussard“; następnie także krzyżowniki, znajdujące się przy brzegach południowej Ameryki „Alexandrien“ „Marie“ i „Arkona“.

Paryż 12 maja. Izba uchwaliła po dłuższej dyskusyi 159 głosami przeciw 158 przejść do dyskusyi szczegółowej nad przyjętym w senacie wnioskiem, dotyczącym zniesienia publicznego wykonywania wyroku śmierci. Nagłość wniosku odrzucono 252 głosami przeciw 242.

Paryż 12 maja. Dziś w nocy eksplodowała na Avenue Kleber przed domem należącym do fabrykanta jedwabiu Massinga, maszyna piekielna. Szkody są tylko materyalne.

Londyn 12 maja. Rząd zgodził się na wydanie anarchisty Meuniera władzom francuskim.

Od Administracyi „Czasu“

Dla biednych pogorzelców Nowego Sącza złożyli: Helena, Józia i Adaś Sz. 1 złr. 90 ct.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Staruszka 98-letnia Anna Szafrańska, sierota opuszczona, pozostająca w strasznej nędzy, uprasza litościwe serca o łaskawe wsparcie. — Wszelkie datki dla tejże przyjmuje urząd parafialny lub gminny w Siedlcach obok Sącza, p. Siedlce.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 maja, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	45	Anglobank	152	25
„ srebrna „	98	35	Union	257	50
„ 4% złota	120	20	Bankverein	126	50
„ 4% koronowa	98	—	Akcye Länderbank	249	25
Akcye ban. austr.-w.	998	—	„ kol. Kar. Lud.	216	25
„ kredytowe	354	—	„ „ lwowsko-czerniow.	276	—
Londyn	125	10	„ „ połudn.	103	50
Napoleony	9	94½	Elbethal	265	—
Dukaty	5	90	Nordbahn	3015	
Marki	61	27½	Staatsbahn	342	25
4% Renta węg. kor.	95	15	Alpin	69	30
4% „ „ złota	119	40	Akcye tytoniowe	217	75
Losy prem węg.	152	75	Ruble	134	12
Losy tureckie	61	30			

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 12 maja.

Banknoty austr.	163 50	4% Listy likw. pols.	64 60
Krótki Wiedeń	163 30	Renta włoska	78 25
Banknoty ros.	219 35	Akc. austr. kred.	212 50
5% Listy zast. pols.	—	Ultimo Ruble	219 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 12 maja.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Waluty.				
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134	—	135	—
Marki niemieckie za 100	60	90	61	40
20-frankówka	9	89	9	98
Dukaty cesarskie	5	85	5	95
Ruble srebrne	1	20	1	30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.				
4½% galic. banku hipotecznego	100	—	100	80
5% „ „ „	101	—	101	80
5% „ „ „ z 10% prem.	109	80	110	50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97	90	98	50
4% „ „ „ „ 41 let.	97	90	98	50
4% „ „ „ „ koron.	97	90	98	50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	20	100	90
4% „ „ kraj. koron.	97	—	97	70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid*	101	50	103	—
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98	75	99	75
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).				
4% galicyjskie propinacyjne	97	—	97	60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102	—	—	—
4% pożyczki krajowej galic.	96	90	97	60
4% pożyczki kraj. koronowej	96	90	97	60
4½% pożyczki kraj. galic.	100	—	100	70
6% „ „ „	103	50	—	—
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95	50	96	75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)				
galicyjsk. banku hipotecznego	410	—	—	—
kolei Karola Ludwika	216	—	218	
„ lwowsko-czerniowieckiej	277	—	280	—
Losy				
miasta Krakowa	25	50	26	75
„ Stanisławowa	43	—	45	—
czerwonego krzyża austryackie	18	25	19	—
„ „ węgierskie	12	50	13	25
„ „ włoskie	12	—	13	50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10	30	11	—

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 11 maja.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	410	—	—	—
5% listy banku hipotecznego	101	10	101	80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109	80	110	50
4½% „ „ „	100	—	100	70
4½% listy galic. banku kraj.	100	30	101	—
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97	30	98	—
4½% „ „ „ „ „	98	20	98	90
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97	70	98	40
Galic. obligacye indemnizacyjne	—	—	—	—
„ „ propinacyjne	97	—	97	70
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101	80	102	50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 11 maja.

	rub.	k.	rub.	k.
5% listy zast. Tow. kred.	—	—	—	—
4½% „ „ „ „	—	—	—	—
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	—	—	96	75
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	—	—	—	—
5% „ „ „ „ „ V	—	—	102	50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 11 maja.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Renty				
4²/₁₀% papierowa	98	45	98	65
4²/₁₀% srebrna	98	35	98	55
4% złota austryacka	120	20	120	40
5% papierowa austryacka	—	—	—	—
4% złota węgierska	119	20	119	40
5% papierowa węgierska	—	—	—	—
Obligacye				
5% indemnizacyjne galicyjskie	—	—	—	—
4% „ węgierskie	95	25	96	25
4½% pożyczki krajowej galic.	—	—	—	—
4% „ „ „	96	75	97	25
4% propinacyjne galicyjskie	96	80	97	40
Listy zastawne i dłużne.				
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115	25	115	75
4% „ „ „ „ 1889	115	75	116	50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110	—	110	50
5% „ „ „ „	100	75	101	75
4½% „ „ „ „	100	10	100	45
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98	—	98	40
4½% „ „ „ „ „	98	25	98	75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98	—	98	75
4½% zast. gal. banku kraj.	100	50	100	60
4% austro-węg. banku	100	—	100	80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	129	—	129	60
Priorytety				
4% kolei północnej Ferdynanda	99	70	100	30
4% „ Koszyce-Bogumin	96	10	97	10
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88	75	89	75
4% „ „ nieopod.	96	—	96	75
3% „ południowej	152	80	153	80
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95	20	96	2[illegible]
Akcye				
anglo-austryack. banku 120 złr.	152	—	152	50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	126	25	127	25
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	468	—	470	—
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	—	—	—	—
węg. banku kredytow. 200 „	431	50	432	
galic. banku hipoteczn. 200 „	415	—	425	—
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	249	—	249	50
austro-węgiersk. banku 600 „	996		998	
Unionbanku 200 „	257	50	258	25
kolei Albrechta 200 „	96	50	97	50
„ Alfölda 200 „	—	—	—	—
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3017		3022	
„ Koszyce Bogumin 200 „	186	75	187	25
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	275	50	276	50
„ państwowej 200 „	341	50	342	—
„ południowej 200 „	103	—	104	—
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	205	—	205	50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202	25	203	25
górnicze Alpine Montan 100 złr.	68	75	69	25
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	217	—	218	—
Losy				
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147	—	148	—
„ „ 1860 „ 500 „	145	90	146	90
„ „ 1860 „ 100 „	157	25	158	25
„ „ 1864 „ 100 „	199	50	201	—
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	152	—	153	—
„ regul. Cisy	142	75	143	75
austr. regul. Dunaju	126	50	127	—
miasta Wiednia z r. 1874	174	—	175	—
serbskie 100 frankowe	38	25	38	50
tureckie	63	80	64	20
węg. budowy tumu (Bazylika)	10	50	10	60
kredytowe z r. 1858	196	—	197	—
miasta Krakowa	25	75	26	25
czerwonego krzyża austryackie	18	50	19	—
„ „ węgierskie	12	50	12	80
Rudolfa	22	50	23	25
miasta Stanisławowa	43	50	45	—
Waluty.				
Dukaty cesarskie	5	94	5	96
20-frankówki	9	94	9	96
Funty szterlingi angielskie	12	49	12	54
Marki niemieckie	61	25	61	32
Ruble papierowe	134	—	135	—

Rządca ekonomiczny w sile wieku, kawaler, z ukończoną akademią rolniczą i najlepszemi długoletniemi świadectwami, z umiarkowanemi żądaniami, poszukuje posady z d. 1 lipca br. Bliższych szczegółów udziela: **A. br. Larisch, Bulowice p. Kenty.** (1219 3-23)

Ostrzeżenie.

Patentowanej masy kauczukowej nie należy brać za jedno z asfaltem lub smołą. **Masa kauczukowa** usuwa wilgoć z mieszkań bez śladu, przez co unika się szkedy dla zdrowia, niszczenia mebli, oraz towarów w składach. **Sutereny** mogą być zamieszkałe.

Masa ta służy także do utrwalenia nieprzepuszczalności **basenów, rezerwoarów, dołów kloacznych,** przeszkadza ujemnym działaniom deszczu na **terasy, balkony** i **odkryte sklepienia. Trawersy żelazne** pociągnięte tą masą nie rdzewieją a trzcinowanie staje się zbytecznem.

Izolacyjne płyty kauczukowe najlepsze do izolowania wilgoci z fundamentów i z pod podłogi.

Najlepszy środek przeciw grzybowi i gniciu drzewa. Przy robotach wykonanych naszymi robotnikami **20 lat gwarancyi.** (1203-3-10)

Wyłączne zastępstwo

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski,

Centralne biuro fabryczne

w Krakowie, ul. Bracka l. 5.

LUDWIK TOMASZKIEWICZ, mechanik

w Krakowie, ul. Floryańska 13,



Ceny umiarkowane. Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą. JP. (746-10-10)

DONIESIENIE.

Mam zaszczyt donieść Szan. Publiczności, że rozszerzyłem i odnowiłem mój

Zakład Fotograficzny

w Krakowie, ul. Podwale 14,

pod własną firmą

K. Żelechowski

z możliwym komfortem, wprowadzając przytem wszelkie nowości odnoszące się do sztuki fotograficznej. Mimo tak znacznych zmian i kosztów **CENY ZNIŻAM,** mam przeto nadzieję, że Szan. Publiczność zechce mnie i nadal swojem zaufaniem obdarzyć. JP. (1095 6-15)

K. Żelechowski, artysta malarz fotograf.

---

200 złr.

temu, który wysłużonemu podoficerowi artyleryi, obecnie zarządcy gospodarczemu, wyszuka stałą i pewną posadę pod skromnemi wymaganiami we fabryce lub przy kolei. Łaskawe oferty pod lit. **K. S. 1211** przyjmuje Administracya „Czasu.“ (1211-2-3)

WINO

własnego chowu 1892 r. — dostarcza 1 hektolitr białego za 22 złr., czerwonego za 24 złr.— na miejscu dworzec kolei Gonobitz — próbki z tego 2 litry **opłatnie** 96 ct. — **Gutsverwaltung Schloss Golitsch** bei **Gonobitz,** Steiermark. (813 12 20)

Ekstrakt-orzechowy

do farbowania siwych włosów,

wynalazku **A. Maczuskiego,** perfumera

w Wiedniu, Kärntnerstrasse 19.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: **blond, szatyn, brunatny i czarny;** nadając włosom najdalej po 15 min. kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi.

1 flakon ekstraktu orzechowego	zł. 3.—
½ „ „ „	„ 1.50
1 słoik pomady orzechowy.....	„ 2.—
½ „ „	„ 1.—
1 flakon olejku orzechowego	zł. 2.—, 1.—

Składy w **Krakowie** mają: **W. Fenz** kupiec, **Konstanty Wiszniewski** aptekarz.

(525-12 20)

THURM UHREN

Fabryka p. f. **Rich. Liebling**

zaprzys. znawca i taksator,

wyrabia wyłącznie tylko

zegary wieżowe

dla kościołów, ratuszów, szkół, fabryk, zamków i innych większych gmachów, najświeższej konstrukcyi i bardzo trwale wykonane.

Kościołom, gminom udzielam korzystnych warunków wypłaty. (751 5 12)

Kosztorysy darmo i opłatnie.

W Wiedniu, 13/10, Speising.

DLACZEGO

kupuje Pani drogą kawę słodową w paczkach, kiedy przez proste zamówienie kartą pocztową można dostać 5 kilo daleko lepszej, oraz zdrowszej i pożywniejszej kawy słodowej za zaliczką 1 złr. 50 centów. (764-23-24)

z **fabryki słodowej** p. f. **Leopold Schmied** w **Pradze.**

Pumpen Waagen

Pumpen aller Arten für häusliche und öffentliche Zwecke, Landwirthschaft, Bauten und Industrie.

NEUHEIT: Nach dem Bower-Barff-Patent-Inoxydations-Verfahren. Inoxydirte Pumpen sind vor Rost geschützt.

Waagen neuester, verbesserter Constructionen. Decimal-, Centesimal- und Laufgewichts-Brückenwaagen aus Holz u. Eisen, für Handels-, Verkehrs-, Fabriks-, landwirthschaftliche und andere gewerbliche Zwecke. Personenwaagen, Waagen für Hausgebrauch, Viehwaagen.

Commandit-Gesellschaft für Pumpen und Maschinen-Fabrication.

Kataloge gratis und franco. **W. GARVENS, Wien,** I. Wallfischgasse 14, I. Schwarzenbergstrasse 6. Kataloge gratis und franco. (623-8-25)

WINA WŁOSKIE

Z PIWNIC POD NADZOREM

Wysokiego król. włoskiego Rządu:

Vino bianco italiano da pasto	1 flaszka	50	cent.
„ „ **Etna**	1 „	60	„
„ „ **Marsaletta**	1 „	80	„
„ **rosso Chianti**	1 litrowa	80	„
„ „	½ „	50	„
Asti spumante	1 „	2	złr.

(105-3-3)

na składzie w KRAKOWIE w handlu

A. Hawełki, M. Jawornickiego, J. Wentzla.

Niniejszem mamy zaszczyt uprzejmie donieść, że otworzyliśmy **we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika pierwszorzędny**

„Grand Hotel“

obok gmachu galic. Kasy oszczędności, w samem centrum miasta, przy Wałach Hetmańskich w najpiękniejszem położeniu, naprzeciw Placu św. Ducha i galeryi obrazów, w domu, który jest dziś ozdobą Lwowa.

Urządzenie całego hotelu wspaniałe, według najpierwszych zagranicznych wzorów — **światło elektryczne** w całym gmachu i w każdym pokoju, **wodociągi; bezpłatna, elektrycznością poruszana winda osobowa; pomieszczenia** od jednego pokoju, aż do najpiękniejszych i najwybredniejszych apartamentów familijnych; **poczekalnie** hotelowe z przepychem urządzone, przy których zaprowadzono czytelnie; **zimową zaś porą** cały gmach, tak pokoje jakoteż kurytarze, jednakowo ogrzane. — Dla powyższych zalet, a zarazem rzetelnej służby i przystępnych cen, zasługuje ten zakład na miano **jedynego pierwszorzędnego hotelu we Lwowie.**

Mamy niezachwianą nadzieję, że hotel nasz łaskawością i względami Szanownego Obywatelstwa zaszczycany będzie. (1012-10-12)

Walenty Schilling i *Franciszek Heksel.*



Tylko we filii wiedeńskiej

Heilmanna Kohna i Synów

w Krakowie, ul. Grodzka l. 9, I. piętro,

dostać można

najtaniej najmodniejsze i najlepsze **ubrania męskie i dziecinne. z materyj krajowych i zagranicznych.**

Zarząd cegielni parowej

MAURYCEGO BARUCHA

w Łagiewnikach

zawiadamia PP. Architektów, Budowniczych i Szan. Publiczność, że magazyny swoje zaopatrzył w piece wyborowe, tak białe, jak kolorowo glazurowane, kominki i kuchnie, które po cenach umiarkowanych sprzedaje.

Przyjmuje również zamówienia na cegłę ręczn-oprasowaną, maszynową podwójnie prasowaną i ogniotrwałą.

Zwraca szczególną uwagę na **dachówkę żłobkowaną falcowaną,** odznaczającą się wytrwałością i praktycznością, którą już z ułożeniem na dachu sprzedaje.

JP. (720-9 11) **Zarząd.**

Drugie piętro,

składające się z 9 pokoi i kuchni, w rynku gł. pod Nr. 29, w domu ś. p. Ksawerego Milieskiego, jest do wynajęcia. — **Na trzeciem piętrze cztery pokoje kawalerskie,** również **trzy składy w dziedzińcu.** — Bliższa wiadomość u Stróża. (1205 3-3)

Kamienica nowa, przy jednej z główniejszych ulic, pięknie zabudowanej, tuż obok plant, w zdrowem położeniu, jest do sprzedania. Budowa trwała, z dobrego materyału, nie na spekulacyę. Wolna od podatku 12 lat. Dochód 7½%. — Adres złożony jest w Administracyi „Czasu.“ (1077 6 6)

W. C. ANGELUS

(DAWNIEJ F. BRUNO HAHN)

w Krakowie, ul. Grodzka l. 2,

poleca:

Hafty, Serwety, Ręczniki;
Kanwy kongresowe, Juty;
Włóczki, Jedwabie, Bawełny francuskie do haftu:
Miniardyzy; (932 4-)
Kalosze rosyjskie;
Przybory do krawieczyzny.

W Krynicy od 20 maja „pod Szwajcarem.“

Tinct. capsici compos.

(Pain-Expeller),

wyrobu Praskiéj apteki Richtera,

powszechnie znany bole uśmierzający środek do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie złr. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwicą“ jako prawdziwe. — Centralny skład

Apteka Richtera pod Złotym lwem

— *w Pradze.* —

(92-21-32)

J. PURGLEITNERA APTEKA

w GRAZU.

STYRYJSKI SOK ZIOŁOWY, flaszka 85 cent., przeciw kaszlowi, chrypce, cierpieniom szyi i piersi, od 40 lat uznany.

SYRUP WAPIENNY z podfosforanu wapna, środek uśmierzający dla cierpiących na płuca i piersi (środek wzmacniający kości dla słabych dzieci), flaszka 1 złr.

Dr. WUCHTY MAŚĆ ZIOŁOWA, wielka flaszka 1 złr., mała flaszka 60 ct., przeciw gośćcowi i reumatyzmowi. (602-10-10)

ENGLHOFERA ESENCYA NA MIĘŚNIE I NERWY, flaszka 1 złr., wcieranie przyrządzone z pachnących ziół.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach państwa lub u wyrabiającego za zaliczką.

Skład główny w **Wiedniu** ma **J. Weis, Mohren-Apotheke, I. Tuchlauben 27.**



Najlep. czernidło w świecie!

Fernolendta czernidło na obuwie

w Wiedniu.

Fabryka założona w 1835 roku.

To czernidło **bez witryolju nadaje ciemnoczarny połysk**

I KONSERWUJE SKÓRĘ.

— Wszędzie do nabycia. —

Z powodu **naśladowań** należy dokładnie uważać na moją **firmę** (426 2)

St. Fernolendt!

Cenniki darmo i opłatnie.

Wyciąg olejku do uszów

c. k. sekundaryusza **Dr. Schipka** uznany zaszczytnie przez wiele lekarskich znakomitości krajowych i zagranicznych, dla swej siły leczniczej, gdyż leczy wszelką **głuchotę** (nie z urodzenia) **szum w uszach, strzykanie** i t. d. usuwa zupełnie. Nabywać można po 1 złr. 50 ct. w aptekach **Wiktora Redyka w Krakowie; Dra Karola Mikolascha** wdowy, **Zygmunta Ruckera spadkobierców** we **Lwowie; Wilibalda Bełdowicza** w **Czerniowcach; Romana Jakubowskiego** w **Nowym Sączu; Adolfa Beila** w **Stanisławowie; C. Jahra** w **Stryju; Karola Marescha** w **Samborze; Adama Krzyżanowskiego** w **Drohobyczu; Edwarda Kahanego** w **Tarnopolu; Plebana** Stefansplatz 8, **Twerdy** Mariahilferstrasse 106 w **Wiedniu. Tylko prawdziwy,** jeżeli flaszeczki mają wyciśnięty napis: „K. K. Secundär-Arzt Dr. Schipek, Wien.“ Za poprzedniem otrzymaniem **1 złr. 70 cnt. opłatna** wysyłka do całej Austryi-Węgier. (29-18-22)

Wystawa nieustająca

Wyrobów stolarskich, tapicerskich i tokarskich

Związku stolarzy krakowskich

przy ulicy Floryańskiej Nr. 57, w pobliżu bramy,

poleca

Wielki wybór mebli własnego wyrobu do salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, budoarów, gabinetów, bibliotek i t. p.

Podejmujemy się wszelkich **urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań,** również przyjmuje się wszelkie zamówienia i reparacye na roboty stolarskie, tapicerskie i tokarskie.

Pokrycia meblowe z fabryk krajowych i zagranicznych. Wielki wybór **mebli bambusowych** z pierwszej krajowej fabryki w Wiśniczu, wyłącznie tylko u nas na składzie.

Wszelkie wyroby **mebli giętych wyplatanych** również fabrykacyi tutejszej.

Przez powiększenie obecnej Wystawy, składającej się z parteru i pierwszego piętra, mamy duży wybór mebli i umeblowań zupełnie wykończonych, tak, że wszelkie zamówione rzeczy na czas oznaczony dostarczone być mogą.

Za dokładne wykonanie udziela się gwarancyę. (345 8-)

Ceny nader przystępne.

Ciesząc się już dotąd licznemi uznaniami ze strony Szanownej Publiczności, polecamy się i mamy nadzieję, iż nadal P. T. Publiczność poprze nasze usiłowania.

Zarząd.

Nowości na suknie

również

GOTOWE OKRYCIA DAMSKIE

POLECA NA SEZON OBECNY

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie, ul. Grodzka 13. Telefon Nr. 43.

Zamówienia na kostiumy i konfekcyą damską wykonywa się spiesznie.

Próbki na żądanie. (796-8 10) **Ceny umiarkowane.**

SWOSZOWICE pod KRAKOWEM

zdrojowisko wód siarczanych,

polecane przez największe powagi lekarskie, oddalone siedm kilometrów od Krakowa, stacya kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacyą (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowymi).

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, oraz wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restauracyę.

Kąpiele siarczane, jakoteż **kąpiele mułowe** z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.

Lekarz zakładowy wykonuje **mięsienie** i **elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej. (892-11-30)

WAPIENNIK w PŁAZIE

poczta Chrzanów,

zawiadamia, iż do żadnego kartelu nie należy.

(1045 4 4)

Pierwsza c. k. austr.-węgier. wył. uprz. fabryka

Farb facyatowych

p. f. KAROL KRONSTEINER, Wien, III., Hauptstr. 120

we własnym domu.

Odznaczona złotemi medalami. Dostawia dla arcyksiążęcych i książęcych zarządów dóbr, c. k. zarządów wojskowych, wszystkich kolei, Towarzystw przemysłowych, górniczych i hutniczych, bardzo wielu Towarzystw budowlanych, przedsiębiorców budowniczych i budowniczych, tudzież wielu właścicieli fabryk i realności. — Farb tych używa się do powlekania budynków i są one w 40 rozmaitych wzorach kilo po 16 ct. wzwyż, rozpuszczalne w wapnie, zupełnie podobne do powłoki olejnej. (625-8)

Zbiór próbek i opis użycia darmo i opłatnie.

SZCZAWNICA

Zakład zdrojowo-klimatyczny z 7 zdrojami **silnej szczawy** sodowo-słonej i żelazistej, skutecznych w nieżytach (katarach) narządu oddechowego i narządów trawienia, w długotrwałem zapaleniu płuc i w rozedmie (astmie), przy wysiękach opłucny), **w początkach suchót,** w chorobach dróg moczowych i kobiecych, w niedokrewności, błednicy itd.

Znakomita górska stacya klimatyczna z orzeźwiającem powietrzem.

Kuracya mleczna, żętyczna i kefirowa. Zakład inhalacyjny solankowy i balsamiczno-igliwiowy. Kąpiele mineralne hydropatyczne i rzeczne.

Mieszkania i inne urządzenia dogodne, postępowe i bardzo przystępne.

W sezonie środkowym (od 20go czerwca do 20go sierpnia) niema uwolnień od taksy zdrojowej.

Doj zd do Zakładu ze wszystkich kierunków dróg żelaznych do stacyi w Starym Sączu, ztąd pocztowozem, powozami i góralskiemi wózkami drogą malowniczą nad Dunajcem na miejscu.

Wody ze zdrojów **Józefiny** i **Magdaleny,** silniejsze od wód: Emskiej, Gleichenberskiej i **Selterskiej,** na składzie w aptekach i składach wód mineralnych.

Prospekta rozsyła opłatnie, i zamówienia na wodę i mieszkania przyjmuje (714 5 12)

Zarząd Zakładu:

F. Wiśniewski.

Obwieszczenie.

L. 1795. (1183-3 3)

Celem zabezpieczenia **dostawy drzewa opałowego dla Zakładu karnego w Wiśniczu** na rok 1895, a względnie na przeciąg trzech lat tj. 1895, 1896 i 1897, rozpisuje się **licytacya ofertowa.**

Ilość drzewa dostawić się mającego wynosi rocznie około 934 metrów kubicznych drzewa bukowego i około 420 metrów kubicznych drzewa sosnowego, a w razie, gdyby c. k. Nadprokuratorya państwa w Krakowie za stosowne uznała, aby zakład karny w jednym roku, ewentualnie przez przeciąg trzech lat był opalany drzewem miękkiem, natenczas wyniesie ilość drzewa sosnowego dostawić się mającego rocznie około 1588 metrów kubicznych.

Cena jednego metra z odstawą do zakładu ma być w ofercie liczbą i słowami uwidoczniona.

Konkurenci winni wnieść swoje oferty opieczętowane i marką stemplową na 50 centów tudzież dowodem zaopatrzone, że złożyli w Dyrekcyi c. k. Zakładu karnego w Wiśniczu 5% wadyum obliczone wedle żądanego rocznego wynagrodzenia, do c. k. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie **najdalej do 31go maja b. r.**

Osoby ck. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie nieznane obowiązane są nadto do przedłożenia świadectwa majątku.

Bliższych warunków tej dostawy udziela ck. Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu lub oddział rachunkowy ck. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie.

Wiśnicz, dnia 26 kwietnia 1894 r.

C. k. Dyrekcya zakładu karnego.

NAJKRÓTSZE POŁĄCZENIA
między **Krakowem**
a miejscami kąpielowemi: **Zakopanem (Chabówką), Szczawnicą (Starym Sączem), Krynicą (Muszyną-Krynicą), Iwoniczem, Truskawcem (Drohobyczem-Truskawcem).**

Odjazd ze stacyi	o godzinie		Przyjazd do stacyi	o godzinie		Czas jazdy (godz.)	PRZEZ	I. klasą zlr	ct.	II. klasą złr.	ct.	III. klasą złr.	ct.	UWAGA.
KRAKÓW	8^{25}	rano	Chabówka (Zakopane)	12^{29}	popołud.	4	Podg.-Płaszów-Sucha	3	83	2	55	1	28	✕) tylko od 25/VI. do 15/IX.
	8^{44}	„		1^{32}	„	5	„ Bonarkę „	3	36	2	24	1	12	✕)
	7^{05}	wieczór		11^{54}	w nocy	5	„ „ „	3	36	2	24	1	12	✕)
	7^{07}	rano	Stary Sącz (Szczawnica)	12^{14}	pop łud.	5	Tarnów	6	59	4	38	2	20	tylko od 25/VI. do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		5^{02}	„	6	„	5	36	3	57	1	79	
	10^{55}	w nocy		6^{09}	rano	7	„	5	36	3	57	1	79	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano	Muszyna-Krynica	1^{34}	popołud.	6	„	8	88	5	91	2	96	tylko od 25/VI. do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		6^{23}	wieczór	8	„	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{30}	rano	8	„	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI do 30/IX.
	7^{07}	rano	Iwonicz	2^{12}	popołud.	7	Tarnów-Stróże	8	88	5	91	2	96	*)
	10^{38}	przedpoł.		9^{43}	w nocy	11	„ „	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{26}	rano	8	„ „	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano		2^{12}	popołud.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38}	przedpoł.		9^{43}	w nocy	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
	9^{20}	w nocy		7^{26}	rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
	9^{20}	w nocy	Drohobycz-Truskawiec	† 9^{27}	przedpoł.	12	Lwów-Stryj	19	04	12	75	6	38	
	10^{55}	„		1^{22}	popołud.	14	„ „	13	75	9	18	4	59	
	10^{55}	„		11^{17}	przedpoł.	12	Przemyśl-Chyrów	12	24	8	16	4	08	

✕) Wozy wprost przechodzące. *) Wozy wprost przechodzące I. i II. klasy. †) W sobotę o godz. 11^{17} przedpołud.

Kraków, w maju 1894 r.

C. k. Dyrekcya ruchu.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*